



22-23 marca 2025

NR 68 (18159)

SPORT

Polska - Litwa 1:0



strasznemeki.pl

Papierowy potentat

W teorii dominacja i natarcie, w praktyce – ofensywne zaparcie. Rezerwowi Ślązacy rozerwali litewską defensywę.

Łukasz SKORUPSKI, 90 min – 7

■ Nie musiał poprawiać fryzury, bo realizator prawie go nie pokazywał w telewizji. Interwieniować musiał dwa razy – w 37 min przy prostym strzale z dystansu Gvidasa Gineitisa i w 71 min, gdy najlepszą szansę w meczu miał Giedrius Matulevicius. Gdyby „Skorup” go nie zatrzymał, mogłoby skończyć się kompromitacją...

Kamil PIĄTKOWSKI, do 77 min – 5

■ Nie miał wiele do roboty w obronie, a mimo tego złapał żółtą kartkę. Można było oczekiwać od niego więcej w rozegraniu, bo choć kilka razy „rzucił” dalekie podanie, to niewiele z tego wynikało.

Jan BEDNAREK, 90 min – 8

■ W meczu z takim rywalem nie ma co z niego robić bohatera, ale trzeba powiedzieć, że zagrał praktycznie bezbłędnie (mało kiedy miał ku błędowi okazję). Zaimponował przede wszystkim dwiema interwencjami, kapitalnie kasując akcję gości w 23 i 29 min. Wygrał wiele pojedynków, zaliczył kilka niezłych długich podań.

Jakub KIWIOR, 90 min – 4

■ W pierwszej połowie napędził jedną z akcji agresywnym

odbiorem na połowie Litwy. Nieźle rozgrywał, choć przed przerwą zdarzyła mu się pomyłka, parę razy podłoczył się lewą flanką. Skąd więc tak niska nota? W takim meczu, gdy rywal okazuje się małym dłoń palców, nie może stracić krycia Matuleviciusa w 71 minucie! To była „setka” dla Kopciuszka, a to po prostu nie przystoi...

Matty CASH, do 68 min – 5

■ Pierwszy polski gracz, który znalazł się w polu karnym rywali, gdy w 6 min bliski był strzału po dograniu Szymańskiego. Od początku prezentował wielkie chęci, był aktywny, kiwał Litwinów, ale jednocześnie zbyt często był niedokładny. W drugiej połowie był kompletnie niewidoczny, aż tuż przed zmianą oddał najgroźniejszy do tamtej chwili strzał po przerwie.

Jakub MODER, 90 min – 5

■ Niby widoczny, niby pod grą, niby „ogarniał” środek pola, ale trudno było nazwać go królem drugiej linii. W wielu sytuacjach wyglądał, jakby chciał rozprawić się z Litwinami najmniejszym nakładem sił. Za mało było podań do przodu, napędzających akcję, dobrych przerzutów, strzałów z dystansu, z których przeciętnie. Po prostu przeciętny.



Matty Cash (nr 2) szarpał, miał sytuację na gola, ale w jego grze było za dużo niedokładności.

Jakub PIOTROWSKI, 90 min – 3

■ Pozytywnym, z którego zostanie zapamiętany, jest widowiskowa przewrotka z 27 min. Poza tym jednak przez większość czasu przypominał wóz z węglem, któremu odskakiwała piłka nawet w teoretycznie nieskomplikowanych sytuacjach. Czy 80 procent dokładności podań przy takim rywalu to dobry wynik?

Przemysław FRANKOWSKI, 90 min – 5

■ W pierwszej połowie oddał niezłe celne uderzenie, a z racji swojej pozycji – na waha-dle – był jednym z najwidoczniejszych piłkarzy Polski. Problem w tym, że mało było po jego stronie konkretów, „ode-

ścia” przeciwnikowi, dobrej gry jeden na jeden, o jakimś błyskotliwym dograniu nie wspominając. W starciu z Litwinami można było oczekiwać więcej, a był po prostu przeciętny. W obronie nie miał prawie nic do roboty.

Sebastian SZYMAŃSKI, 90 min – 4

■ W ogólnej skali rozczarował. Był tym, który wystąpił „na kierownicy”, ale mniej podań od niego wykonali tylko Cash i obaj napastnicy (no i bramkarz). Tylko Świderski miał niższą celność podań. Wielokrotnie kopnął piłkę z narożnika, ale w większości przypadków były to dośrodkowania bez jakiegokolwiek zagrożenia. Był zdecydowanie za bardzo chaotyczny, a pod koniec spotkania mało

widoczny. Nie wszedł w buty Piotra Zielińskiego, oczekiwalimy od niego więcej, szczególnie z takim przeciwnikiem – stąd taka ocena.

Karol ŚWIDERSKI, do 68 min – 3

■ Walczył, pokazywał się, starał się, biegat... ale niewiele z tego było. To nie był dobry występ „Świdra”, który za często przegrywał fizyczne lub biegowe starcia z Litwinami. Momentami grał bez pomysłu, a cały czas – bez konkretów.

Robert LEWANDOWSKI, do 86 min – 6

■ Litwini od początku pilnowali go jak oka w głowie. Gdy otrzymywał piłkę, natychmiast był agresywnie atako-

wany i otaczany. W efekcie przez większość meczu mało było go w ataku, nie dawał wiele, choć starał się pokazywać i szukać gry. Najważniejsze jednak było to, że w 81 min znalazł się niepilnowany pod bramką i zrobił to, co należy, zdobywając bramkę na Narodowym po raz pierwszy od listopada 2023 i sparingu z Łotwą.

Krzysztof PIĄTEK, od 68 min – 3

■ Gdy wszedł na murawę, od razu oddał niebezpieczne uderzenie i... tyle.

Jakub KAMIŃSKI, od 68 min – 7

■ Właśnie trochę kolorytu w ofensywę Białoczerwonych, ponownie dręcząc defensywę ekipy przyjezdnej swoimi akcjami indywidualnymi. Po jednej z nich zanotował asystę przy decydującym голу „Lewego”. Właśnie dla takiej szarży wszedł na murawę. Okazał się gamechangerem.

Mateusz WIETESKA, od 77 min – niesklas.

■ Nic szczególnego nie można o nim powiedzieć.

Mateusz BOGUSZ, od 77 min – niesklas.

■ Brat udział w bramkowej akcji, podając piłkę do Kamińskiego. W praktyce więc chłopak z Rudy Śląskiej podał do chłopa z Rudy Śląskiej. Bogusz kibicuje Ruchowi, a „Kamyk” – Górnikiem. W doliczonym czasie miał swoją okazję na gola, ale trochę źle się do tego zabral i został zablokowany.

Adam BUKSA, od 86 min – niesklas.

■ Cóż można zrobić w kilka minut?

Piotr Tubacki

Meczarnie Suomi

Znacznie niżej notowani Maltańczycy napsuli mnóstwo krwi wyżej notowanemu przeciwnikowi.

Zespoły Malty i Finlandii nie grały przeciwko sobie od siedmiu lat, zaś w ostatnim pojedynku drużyna z północy Europy wygrała w meczu towarzyskim aż 5:0. Tym razem goście musieli się setnie napocić, by przechrzcić szalę zwycięstwa na swoją stronę.

Od pierwszego gwizdka włoskiego arbitra Simone Sozzy Finowie ruszyli do natarcia. Już w 2 minucie napastnik Cracovii Benjamin Kallman miał dobrą okazję do zdobycia gola, ale jego strzał został obroniony przez niespełna 37-letniego bramkarza

gospodarzy, Henry’ego Bonello. W miarę upływu czasu Maltańczycy zaczęli grać coraz odważniej, chociaż pod bramką rywali brakowało im konkretów. Jedyny groźny strzał oddał w 16 minucie Paul Mbong, lecz 36-letni bramkarz Bayeru Leverkusen Lukas Hradecky nie dał się zaskoczyć. Finowie doczekali się gola w 38 minucie. Kallman strzelał z dystansu na bramkę gospodarzy, Bonello „wypluł” piłkę przed siebie, a Oliver Antman nie miał problemów z dobitką na pustą bramkę, wypróżniając Suomi na prowadzenie.

Po zmianie stron podopieczni trenera Emilio de Leo (47-letni Włoch objął kadrę Malty 13 stycznia tego roku) ambitnie ruszyli do zniwelowania straty. W 60 minucie arbiter bez mrugnięcia powieką mógł podsygnalizować dla gospodarzy rzut karny, gdy w „szesnastce” Finów został sponiewierany Alexander Satariano. Gospodarze kończyli piątkowy mecz w dziesiątkę, ponieważ Kurt Shaw za brzydki faul został odesłany pod prysznic. Pierwotnie Simone Sozza upomniał Maltańczyka żółtym kartonikiem, ale po analizie na monitorze VAR-u zmienił

decyzję i pokazał mu czerwoną kartkę.

■ **Malta - Finlandia 0:1 (0:1)**

0:1 - Antman, 38 min.

MALTA: Bonello - Shaw, Z. Muscat (89. Beerman), J. Mbong (83. Overend) - Guillaumier, Satariano (83. Pepe), Camenzuli (71. Nwoko), Teuma, P. Mbong (71. Tuma) - Chouaref, Reid. Trener Emilio de LEO.

FINLANDIA: Hradecky - Alho, Tenho, Ivanov, Uronen (63. Ollila) - Jensen, Kairinen, Peltola (46. Lod) - Antman (82. Suhonen), Pohjanpalo (63. Haakans), Kallman (71. Pukki). Trener Jacob FRIIS.

Sędziował Simone Sozza (Włochy). **Żółta kartka** Peltola; **czerwona** Shaw (78. faul).

Bogdan Nather



Napastnik reprezentacji Finlandii Oliver Antman (z prawej) był strzelcem jedynego gola dla swojej drużyny w wyjazdowym meczu z Malcią.

„Lewy” ratuje

Bramka Roberta Lewandowskiego daje nam ważną wygraną na inaugurację eliminacji amerykańskiego mundialu. Łatwo z Litwą nie było...

Ten, kto oczekiwał, że od pierwszego gwiazdka Biało-czerwoni rzuca się na rywala i w kwadrans będzie po sprawie, rozczarował się.

Walenie w mur

Owszem, pierwsza groźna akcja była autorstwa naszych piłkarzy. Po dobrym dośrodkowaniu Sebastiana Szymańskiego szansę miał Matty Cash, który po roku równym wrócił do reprezentacji, ale skończyło się na strachu Edvinasa Gertmonasa. W odpowiedzi obok naszej bramki uderzał Pijus Sirvys. Litwini dobrze się bronili, ale nie zamierzali murować bramki i kiedy była okazja, ruszali z kontrą i dobrymi prostopadłymi podaniami szukali z przodu groźnego Amanda Kucysa.

Nasi zawodnicy grali nerwowo, notując wiele strat. Nie potrafili złapać rytmu. Przewaga była po naszej stronie, ale konkretnie pod bramką gości nie było. Brakowało pomysłu na to, jak finalizować akcje. W tej sytuacji nasi piłkarze ratowali się dłuższymi podaniami, ale rywal był czujny. Dopiero w 20 minucie z ostrego kąta uderzał Sebastian Szymański, ale trafił w boczną siatkę. Chwilę później celnie strzelał

Przemysław Frankowski, ale bramkarz Gertmonas odbił futbolówkę.

Po ponad 20 minutach wreszcie zepchnęliśmy rywala do głębokiej defensywy. Mieliśmy szanse, z wolnego nieznacznie niecelnie strzelał aktywny Szymański, a Jakub Piotrowski efektowną przewrotkę próbował zdobyć gola. Wykonaliśmy kolejne różne (sześć do przerwy) i mieliśmy sporo akcji skrzydłami. Gola jednak nie było, a czas płynął. W końcówce pierwszej połowy znów graliśmy słabiej. Spadło tempo, pojawiły się niedokładne podania. Na przerwę oba zespoły schodziły zatem z zerowym dorobkiem. Tylko trzy razy uderzyliśmy celnie na bramkę przeciwnika.

Akcja rezerwowych

Kilkadziesiąt sekund po zmianie stron okazję miał Piotrowski, ale z kilku metrów przestrzelił. Później znowu widoczna była nerwowość, przejawiająca się w złym wyprowadzaniu piłki z własnego pola karnego czy niecelnych podaniach naszych reprezentantów w ofensywie. Niewidoczni byli napastnicy, skrzydłowi też niewiele wnosili. Cash nie najgorzej radził sobie w początkowych fragmentach meczu, a Frankowski na drugiej stronie po prostu zawodził. Prosiło się o zmiany...

A jak trwoga, to do Krzysztofa Piątka. Dobrze spisujący się w tym sezonie w lidze tureckiej napastnik pojawił się na murawie przed 70 minutą, zmieniając Świderskiego. Zaraz po wejściu na boisko uderzył groźnie zza pola karnego, ale piłka poszybowała nad poprzeczką.



Robert Lewandowski w decydującym momencie ponownie uratował nasz zespół.

W 71 minucie mógł paść gol, ale... po drugiej stronie murawy. Przed naszą bramką znalazł się rezerwowy Giedrius Matulevicius, uderzył celnie, ale świetną interwencją popisał się Łukasz Skorupski. Gdyby nie jego czujność, przegrywalibyśmy. W końcówce nam nie szło, ale w końcu futbolówka wpadła do litewskiej siatki! Zaczęło się od akcji rezerwowych Bogusz – Kamiński. Ten drugi ruszył odważnie w pole karne rywala, podał do Lewandowskiego, który strzelił

w swoim stylu. Piłka odbiła się jeszcze od starającego się zablokować akcję Tutyskinasa i wpadła do siatki! Biało-czerwoni wygrali 1:0 i zerwali się ze stryczka. To był decydujący moment spotkania. W doliczonych minutach nasi piłkarze musieli bronić korzystnego rezultatu. Na szczęście wygraną udało się dowieźć do końca i eliminację MŚ zaczynaemy od zwycięstwa. Przed nami w poniedziałek kolejny mecz w Warszawie w Maltą.

Michał Zichlarz

CZY WIESZ, ŻE...

■ Bramka zdobyta przez Roberta Lewandowskiego w piątkowym spotkaniu była jego 85. trafieniem w reprezentacji. Jest siódmym najlepszym strzelcem w narodowych barwach na świecie w historii. Tyle samo goli ma Ali Mabkhout ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, jednego więcej zdobył Romelu Lukaku z Belgii. Ze 135 bramkami prowadzi Cristiano Ronaldo.

MÓWIĄ LICZBY

POLSKA	LITWA
61	39
5	2
7	2
11	1
14	18
1	1
1	1

KOMENTARZ „SPORTU”

Nie ma pomysłu

Litwini to nacja, która w piłce niewiele znaczy. Pokazuje to choćby ranking FIFA, gdzie znajdują się na odległym 144. miejscu. Na naszym kontynencie tylko sześć reprezentacji jest od nich gorszych, Andora, Malta, z którą zagraliśmy w poniedziałek, Mołdawia, Liechtenstein,

Gibraltar oraz San Marino. Jesienią naszą sąsiad i rywal w eliminacjach mistrzostw świata przegrał wszystkie sześć meczów w Dywizji C Ligi Narodów z Rumunią, Kosowem i Cyprem, fakt - pięć z nich różnicą jednego gola, ale porażka to porażka. W tej sytuacji, podchodząc do konfrontacji z takim przeciwnikiem, jeszcze na swoim stadionie przy wypełnionych

trybunach, można oczekiwać konkretnych, zdobycia bramki i spokojnego kontrolowania tego co dzieje się na murawie. A jak było w piątek wieczorem? Widzieliśmy, pierwsza połowa wyglądała tak, jakby spotkały się dwa równorzędne zespoły. Jeden może i miał przewagę, ale nic z tego nie wynikało. My w zespole mamy zawodników z Premier League, Barcelony czy innych

czołowych zespołów w Europie, a z drugiej strony jest rezerwowy gracz Radomia (Golubickas) czy zamykający 1. ligę Pogoni Siedlce (Milasius). Chwała zresztą rywalowi, chwała trenerowi Edgarasowi Jankuaskasowi, że daje szansę pokazania się takim zawodnikom. Przynajmniej nasza liga na PGE Narodowym była w jakiś sposób reprezentowana...

Przed tą konfrontacją ostrzegali pracujący wcześniej z sukcesami w Żalgirisie Wilno Marek Zub, obecnie trener Stali Rzeszów i przekonaliśmy się, jak było trudno. Udało się wygrać, ale co będzie, jak przyjdzie zagrać z ciut lepszym przeciwnikiem? Są obawy, bo ta kadra Michała Probierza jak grała słabo, tak dalej prezentuje się mizernie. W piątek wieczorem

to Litwini zasłużyli na aplauz, nasi owszem za wygraną też, ale co do tego jak to w naszej kadrze funkcjonuje, to nie ma co mówić. Brakuje pomysłu, powtarzalności. Mecze są przepychane, jak z Litwą. To nie jest to czego oczekuje prawie 60 tysięcy kibiców na wypełnionym stadionie czy miliony przed telewizorami. Wygrajmy teraz z Maltą i zastanówmy się, co dalej.

Michał Zichlarz



Nowe angielskie twarze

W nieco zmodernizowanej odstonie Synowie Albionu pokonali w pierwszym meczu eliminacji Albanie.

Thomas Tuchel zadebiutował wczoraj w roli selekcjonera reprezentacji Anglii. Niemiec po raz pierwszy mógł zaprezentować się przed kibicami w meczu kwalifikacji do mistrzostw świata przeciwko Albanii. I już w premierowym starciu zaskoczył. Przede wszystkim stworzył całkowicie eksperymentalną linię obrony. W pierwszym składzie znalazł miejsce dla stopera Dana Burna. Zawodnik Newcastle United ma 32 lata, a dopiero w piątek zagrał po raz pierwszy w reprezentacji. Na ławce usiadł za to Marc Guehi, który w ostatnim czasie był podstawowym defensorem u byłego selekcjonera Garetha Southgate'a. Burn nie był jedynym debiutantem w angielskim składzie. Na lewej stronie defensywy zaprezentował się 18-letni Myles Lewis-Skelly z Arsenalu.

Superdebiutant

Niemiecki szkolenowiec wykazał się nieprawdopodobnym wyczuciem, ponieważ Lewis-Skelly w debiucie zdobył gola! W 20 min wyprowadził Anglię na 1:0, wywołując radość na Wembley. To dość ciekawe, bo nie jest on szczególnie bramkostrzelnym zawodnikiem. W tym sezonie w lidze strzelił jednego gola. Jednak przeciwko Albanii zachował się jak rasowy snajper. Gdy znalazł się w polu karnym, nie dał się zatrzymać rywalom i spokojnym uderzeniem między nogami bramkarza trafił do siatki.

Nieprawdopodobnie szybko rozwija się kariera wychowanka Arsenalu. Dopiero w tym sezonie po raz pierwszy zagrał w Premier League. Od początku rozgrywek zagrał w 14 spotkaniach w lidze i sześciu w Champions League. Te-



Myles Lewis-Skelly w debiucie wpisał się na listę strzelców.

raz uwierzył w niego Thomas Tuchel i nie pożałował.

Prosta droga?

Przy nowym selekcjonerze zabłysnął jednak nie tylko debiutant. Dobrze radzili sobie także kadrowi weterani. Harry Kane, dla którego był to 104. mecz w reprezentacji, zdobył gola w drugiej

połowie, podwyższając prowadzenie. Wykazał się instynktem strzeleckim, gdy po dośrodkowaniu piłka znalazła się pod jego nogami. Snajper bez zastanowienia uderzył i zdobył 70. gola w narodowych barwach, czym zapewnił Synom Albionu trzy punkty na otwarcie kwalifikacji mundialu.

Tuchel może więc świętować. Nie był oczywistym wyborem, gdy władze angielskiej federacji szukały następcy dla Southgate'a. Niemiec nigdy wcześniej nie był selekcjonerem. Pracował w wielkich klubach, w Borussii Dortmund, Paris Saint Germain, Chelsea i Bayernie. Osiągał sukcesy (triumfował w Bundesli-

dze, w Ligue 1 oraz w Lidze Mistrzów), ale trudno było go sobie wyobrazić w roli selekcjonera. Tymczasem w pierwszym sprawdzianie Angliści spisali się bez zarzutu. Pokonali najlepszych spośród wszystkich zespołów w grupie K. Teraz Wyspiarze nie powinni mieć najmniejszych problemów z awansem na mundial.

Kacper Janoszka

ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA - EUROPA

Grupa H

■ **Cypr – San Marino 2:0 (0:0)**
1:0 – Pittas (55), 2:0 – Kakoullis (86)
■ **Rumunia – Bośnia i Hercegowina 0:1 (0:1)**
0:1 – Gigović (14)

1. Cypr	1	3	2:0
2. BiH	1	3	1:0
3. Rumunia	1	0	0:1
4. San Marino	0	0	0:2
Austria	-	-	:-

Grupa K

■ **Anglia – Albania 2:0 (1:0)**
1:0 – Lewis-Skelly (20), 2:0 – Kane (77)
■ **Andora – Łotwa 0:1 (0:0)**
0:1 – Sits (58)

1. Anglia	1	3	2:0
2. Łotwa	1	3	1:0
3. Andora	1	0	0:1
4. Albania	1	0	0:2
Serbia	-	-	:-

Dyskwalifikacje, zawieszenia i walkowery...

Na afrykańskich boiskach nie brakuje niespodzianek. Nie brakuje też nietypowych sytuacji pozasportowych.

AFRYKA

Na stadionach Czarne-go Łądu trwają spotkania 5. rundy (jest ich w sumie 10) eliminacji mistrzostwa świata. Niestety, w niektórych przypadkach mecze są odwoływane lub przekładane.

Zawieszone Kongo

Dotyczy to grupy E, w której lideruje Maroko, 4. drużyna świata. Jeszcze przed rozpoczęciem eliminacji z rywalizacji wycofała się Erytrea. Powód? Obawiano się, że piłkarze, udając się za granicę, poproszą o... azyl polityczny. Do tego położonego nad Morzem Czerwonym kraju w Afryce Wschodniej trudno jest wjechać i trudno wyjechać...

Sytuację w grupie E skomplikowało też zawieszenie przez Afrykańską Konfederację Piłkarską reprezentacji Konga. To za wtrącanie się rządu w sprawy futbolowej federacji (niepierwszyna). Kongo wcześniej zostało



Mali (białe stroje) pewnie pokonało Komory.

przez CAF ukarane walkowerem za to, że w czerwcu zeszłego roku nie pojechało na mecz z Nigrem, który miał się odbyć w Kinszasie, czyli w DR Kongo. Z kolei wczorajszy mecz Nigru z Marokiem odbył się w Maroku, choć to Niger był gospodarzem; swego czasu pisaliśmy, że z powodu słabej infra-

struktury stadionowej duża część meczów w afrykańskich eliminacjach odbywa się na neutralnym terenie.

Utknęliśmy

Na afrykańskich boiskach oczywiście nie brakuje też czysto niespodzianek. Taką była strata punktów przez faworyzowany

Kamerun w rywalizacji z maluczkim Eswatini. To było Suazi, które zmieniło nazwę na wniosek króla Mswati III siedem lat temu. W spotkaniu rozegranym na stadionie w Mbomeli w RPA był bezbramkowy remis. „Nieposkromione Lwy” straciły prowadzenie w grupie D na rzecz Republiki Zielonego Przylądka,

która po bramce Yannicka Semedo pokonała Mauritius 1:0. Cape Verde ma 10 punktów, Kamerun „oczko” mniej. Z kompromitującego remisu musiał się tłumaczyć selekcjoner Marc Brys. - Powodów takiego wyniku jest kilka. To prawda, że jest to przeciwnik, którego musimy pokonać, ale są inne problemy: nie mieliśmy środków na trening. Mam czterech nowych zawodników, których przed tym meczem nawet nie widziałem na boisku. Nadal nie ma spójności między tym, co nowe, a tym co stare. Utknęliśmy... I to nie przez przypadek. Zawodnicy nie są zadowoleni z powodu powtarzających się problemów, które uniemożliwiały nam systematyczne treningi. Chcemy móc trenować w spokoju! – apeluje belgijski selekcjoner, który jest skonfliktowany z władzami Kameruńskiego Związku Piłki Nożnej i jego szefem Samuelem Eto'o. To ministerstwo sportu stało za nominacją Brysa na trenera kadry, a nie FECAFOOT...

Stracone punkty

W innych meczach grywają faworyci. W pierwszych piątkowych starciach Algieria zwyciężyła Botswanę 3:1, a Gwinea Równikowa Wyspy Świętego Tomasza i Książęcą 2:0. W tym drugim meczu bramki zdobywali Emilo Nsue i napastnik Wisły Płock Iban Salvador (asystował też przy pierwszym голу). Gwinea Równikowa ma 6 punktów w grupie i jest daleko w tyle ze Tunezją (13 punktów) oraz Namibią (11). Byłoby inaczej, gdyby nie dwa walkowery za wygrane spotkania z Namibią i Liberią po 1:0. Były one spowodowane udziałem wspomnianego Nsue w tych meczach, w których zdobywał zresztą zwycięskie gole. FIFA orzekła, że były młodzieżowy reprezentant Hiszpanii nie miał prawa reprezentować Gwinei Równikowej. Po tem decyzję cofnięto, ale walkowery... zachowano. Z kolei bramki Nsue liczą się w zestawieniu... I bądź tu mądry.

Michał Zichlarz

Eliminacje MŚ



Fot. MB Media/Prefocus

Zion Suzuki to jeden z „haafu”, czyli Japończyków o różnym pochodzeniu.

Ostrze nowego samuraja

Japonia to pierwszy kraj z kwalifikacją na przyszłoroczny mundial, a przez eliminacje przeszedł jak burza.

JAPONIA

Selekcjoner Hajime Moriyasu nie zawsze miał dobrą prasę. Bywało, że jego dymisja wisiała na włosku, lecz pozostał na stanowisku i obecnie nikt nie ma wątpliwości, że była to słusna decyzja. Wiadomo, że azjatycki rynek jest specyficzny i „Niebiescy Samuraje” są tam jednym z hegemonów, ale i tak bilans ich ostatnich meczów robi wrażenie. Od zeszłorocznej przegranej z Iranem Japonia zagrała 11 spotkań, wygrywając 10 i raz remisując, a bilans goli to 38:2! W czwartek jako pierwsza drużyna na świecie zapewniła sobie grę na mistrzostwach świata w 2026 roku (nie licząc oczywiście gospodarzy).

Z Bayernu i Liverpoolu

– Wiedziałem, że potrzebujemy jednej wygranej w czterech ostatnich meczach, ale przekazałem piłkarzom, żeby przypieczętowali awans już teraz. To były moje ostatnie słowa, zanim wybiegli na boisko – zdradził Moriyasu po tym, jak jego piłkarze pokonali 2:0 Bahrajn. – To było trudne spotkanie, ale wiedzieliśmy, że jeśli napoczniemy rywala, sprawy potoczą się po naszej myśli. W drugiej połowie dokonaliśmy kilku korekt, a zawodnicy ciężko pracowali. Chciałbym im za to podziękować, a kibicom dziękuję za wsparcie – mówił zadowolony szkoleniowiec. Oczywiście nie jest

tajemnicą, że dla „Samurajów” awans na mundial był formalnością. Nikt nie wyobrażał sobie innego scenariusza, tym bardziej że od 1998 roku drużyna z Azji Wschodniej zalicza każde kolejne MŚ. Ma zdecydowanie najsilniejszą kadrę na kontynencie, wycenianą 2,5 razy wyżej niż druga w tym zestawieniu Korea Półd. Jej piłkarze grają w wielu znakomitych europejskich klubach, np. Hiroki Ito w Bayernie Monachium, Wataru Endo w Liverpoolu czy Takumi Minamino w Monaco. Na obecnym etapie eliminacji Japonia rywalizuje w grupie z Chinami, Bahrajnem, Indonezją, Australią i rozczarowującą Arabią Saudyjską.

Brazylijska diaspora

Japonia kojarzy się z kultywowaną tradycją i pewnego rodzaju introwertyzmem, ale okazuje się, że socjologiczna nowoczesność i globalizacja w coraz bardziej jej dotykają. Coraz większy udział w zespole piłkarskim mają „haafu”, czyli osoby, których jeden rodzic nie jest Japończykiem. „Samuraje” mieli takiego gracza na każdym mundialu od 2014 roku, a na ubiegłorocznych igrzyskach olimpijskich – czterech. Na trwającym zgrupowaniu Moriyasu ma dwóch „haafu”: posiadającego nigeryjskie korzenie Joela Chimę Fujitę, a także „ghańskiego” bramkarza Ziona Suzukiego, urodzonego w USA. To właśnie między słupkami reprezentacji było ostat-

CZY WIESZ, ŻE...

■ Najpopularniejszym sportem w Japonii jest... baseball. Wyraźnie wyprzedza w zestawieniu zarówno sumo, jak i piłkę nożną. Choć baseball kojarzy się przede wszystkim z USA, to w Kraju Kwitnącej Wiśni gra się w to od końca XIX wieku, a profesjonalna liga funkcjonuje od 1934 r. Niektórzy twierdzą, że baseball to sport narodowy Japończyków!

nio najwięcej pół-Japończyków, np. „amerykański” Daniel Schmidt (o niemieckich genach) czy „nigeryjski” Leo Kokubo. W wielu Japończyków ma głębiej zakamuflowane zagraniczne korzenie. W ubiegłym stuleciu ich duża diaspora pojawiła się w Brazylii i właśnie stamtąd zaczęto ściągać do Kraju Kwitnącej Wiśni mnóstwo zawodników – nie tylko mających w sobie japońską krew.

Będzie ich więcej

Jako pierwszy wymieniany jest najczęściej urodzony w Sao Paulo Nelson Yoshimura, 46-krotny reprezentant „Samurajów” w latach 1970-76. Nie brakowało też naturalizowanych Japończyków, jak Wagner Lopes, pierwszy który zagrał na mundialu (w 1998). Japońskie społeczeństwo ma problemy z demografią, więc korzysta na obecności „haafu” (nie tylko z Brazylii). Liczba takich urodzeń w ostatnim czasie wzrosła z 1,3 do 4,1 procent, więc w najbliższym czasie można spodziewać się kolejnych „mieszanych” Japończyków na boisku.

Zresztą... dzień przed awansem na MŚ premierę miała kolejna odsłona jednej z najpopularniejszych serii gier pt. Assassin's Creed, której akcja została osadzona właśnie w XVI-wiecznej Japonii. Gracze mają możliwość wyboru dwóch postaci, a jedną z nich jest... czarnoskóry samuraj.

Piotr Tubacki

Siedem zmian!

Sztab szkoleniowy reprezentacji Brazylii skorzystał z dość rzadko wykorzystywanego przepisu.

AMERYKA POŁUDNIOWA

Swoboda Viniciusa

Do niecodziennej sytuacji doszło w meczu Brazylii – Kolumbia. Selekcjoner „Canarinhos” dokonał aż siedmiu zmian! Jak to możliwe, skoro FIFA pozwala trenerom tylko na pięć roszad? Zdarzają się jednak wyjątkowe sytuacje, w których limit ten może zostać przekroczony. Gdy zawodnik dozna kontuzji głowy i istnieje ryzyko wstrząśnienia mózgu, drużyna otrzymuje dodatkową zmianę do wykorzystania. Co więcej, w takiej sytuacji dodatkową zmianę otrzymują także rywale, w ramach wyrównania szans. Więc gdy w drugiej połowie bramkarz Brazylii, Alisson Becker, zderzył się z Davinsonem Sanchezem, obaj musieli opuścić boisko właśnie przez podejrzenie wstrząśnienia mózgu. W tej sytuacji opiekun „Canarinhos” mógł dokonać dodatkowej zmiany przez kontuzję swojego golkipera i drugiej przez uraz kolumbijskiego defensora. – Poprosiłem Sergio Dimasa (członek sztabu – red.), aby skonsultował z sędzią technicznym, czy możemy przeprowadzić taką operację. Dostaliśmy pozytywną odpowiedź i doczekaliśmy się na moment, gdy siódma zmiana będzie przydatna – opowiedział o kulisach selekcjoner Dorival Junior.

Trener Brazylii po meczu miał dobry humor, bo jego podopieczni zdobyli trzy punkty. Co prawda męczyli się z Kolumbijczykami, bo aż do 9 minuty doliczonego czasu utrzymywał się remis 1:1. Wtedy geniuszem zabłysnął Vinicius Junior. Piłkarz, który wygrał ostatni plebiscyt FIFA The Best na najlepszego piłkarza na świecie, popisał się genialnym uderzeniem z dystansu. Doświadczony bramkarz Camilo Vargas był bez szans na skuteczną interwencję. – Daję swoim zawodnikom całkowitą swobodę w poszukiwaniu przestrzeni na boisku. Zdarzają się momenty, gdy Vinicius znajduje się na boku boiska, ale są też chwile, gdy widzimy go między obrońcami. Chcemy, żeby tak grał, bo to ułatwia mu życie. Nie zmieniamy na siłę tego, jak zawodnicy na co dzień grają w swoich drużynach. Podczas zgrupowań mamy za mało czasu na to, żeby wymyślać nową strategię. Chcemy skorzystać na umiejętnościach i przyzwyczajeniach, które zawodnicy mają po zajęciach w swoich klubach – przekazał Dorival Junior, opowiadając o pięknym trafieniu gwiazdora Realu Madryt.

Dopiero 15. mecz!

Selekcjoner jednak twierdzi, że stąpa po ziemi, bo wie,

że jego drużyna jeszcze nie prezentuje perfekcyjnego futbolu. – Nikt z nas nie jest w pełni zadowolony – powiedział. – Nasz zespół jest w trakcie ewolucji. Musimy spróbować przyspieszyć ten proces. Jeśli przyjrzymy się tej drużynie bliżej, zobaczymy, że większość moich zawodników nie ma nawet 40 występów w reprezentacji. Co więcej, niektórzy zagraли trzy lub cztery mecze! Nawet ja zagrałem z tą reprezentacją dopiero 15. mecz. Rozwijamy się i z każdym kolejnym meczem jesteśmy lepsi. Na razie nie jesteśmy idealni, ale robimy postępy – stwierdził Dorival Junior. Dzięki zwycięstwu Brazylii jest już bardzo blisko udziału w mistrzostwach świata. I choć w kwalifikacjach nie zawsze radziła sobie doskonale (dwa remisy z Wenezuelą, porażki z Argentyną, Urugwajem, Kolumbią czy Paragwajem), to jej awans na mundial jest niezagrożony. W nocy z wtorku na środę na reprezentację „Canarinhos” czekać będzie poważny sprawdzian przeciwko liderującym w tabeli „Albicelestes”.

KWALIFIKACJE MŚ – AMERYKA POŁUDNIOWA

■ Paragwaj – Chile 1:0 (0:0)
1:0 – Alderete (60)

■ Brazylia – Kolumbia 2:1 (1:1)
1:0 – Raphinha (6, karny), 1:1 – L. Diaz (41), 2:1 – Vinicius (90+9)

■ Peru – Boliwia 3:1 (2:0)
1:0 – Polo (37), 2:0 – Guerrero (45), 2:1 – Miguelito (58, karny), 3:1 – Flores (82)
Mecze Ekwador – Wenezuela i Urugwaj – Argentyna zakończyły się po zamknięciu numeru.

Kacper Janoszka



Przy ryzyku wstrząśnienia mózgu zespoły mogą dokonać dodatkowej roszady w składzie.

Czekamy na rewanż

Rozmowa z **Erikiem Janzą**, reprezentantem Słowenii, kapitanem Górnika Zabrze

W pierwszym barażowym meczu o awans do Dywizji B Ligi Narodów zremisowaliśmy w Bratysławie ze Słowacją 0:0. Traktujecie to jako sukces przed niedzielnym rewanżem przed własną publicznością w Lublanie?

- Nie wiem, czy to jest sukces, ale żyjemy. Przede wszystkim był nudny mecz, było mało sytuacji, niewiele się działo. I my i oni wiemy, że przed nami drugi decydujący mecz i nikt nie chciał za bardzo ryzykować. Podsumowując, z wyniku możemy być zadowoleni, ale z gry nie, jest dużo do poprawy.

Spodziewał się pan, że ten mecz tak będzie wyglądał? Dziennikarze ze Słowacji przewidzieli przed pierwszym gwizdkiem, że fajerwerków nie doświadczymy...

- Słowacja owszem, ma dobrego zespół, dobrych środkowych obrońców (Szkrianiar i Vavro - red.), do tego na „szóstce” wiele dobrego dla drużyny z piłką robi Lobotka. Jest szybki, dobrze operuje piłką, do tego mają dobre skrzydła, bo Harsalin i Suslov to szybcy gracze, którzy potrafią wygrać pojedynki 1 na 1 - robili nam



Erik Janža w akcji w meczu ze Słowacją w Bratysławie.

trochę problemów. Wcale nie są jednak dużo lepsi od nas.

W razie problemów zawsze możecie liczyć na Jana Oblaka, który w drugiej połowie w niesamowitym stylu wyłapał piłkę po strzale głową Roberta Boženika.

- Zawsze bardzo dobrze bronili, ale ta sytuacja to

nie była jakaś wypracowana okazja przez rywala, a spowodowana była „ping pongiem” w polu karnym. Piłka odbijała się raz od jednego, raz od drugiego. Dużo było w tym przypadku.

Macie na sobie dużą presję, żeby utrzymać się w Dywizji B, gdzie w kolejnej edycji

zagra też reprezentacja Polski?

- Nie ma żadnej presji, sami chcemy wygrać i robimy wszystko, żeby zostać na tym poziomie, bo dzięki temu gramy z lepszymi przeciwnikami i rozgrywamy trudniejsze mecze. Będziemy robić wszystko, żeby tak się stało. Na pewno czujemy jednak szacunek dla rywala, bo to nie jest łatwy przeciwnik, co pokazała na ostatnim Euro, gdzie z Anglią przegrał przecież dopiero w doliczonym czasie. Przed meczem w Słowenii nasze szanse oceniam na 50 na 50.

Jak pan się czuł w tym czwartkowym meczu? W barwach Górnika w ostatnich wygranych spotkaniach z Motorem i wcześniej Lechią grał pan przecież na środkach przeciwbólowych.

- Teraz było tak samo, choć fizycznie czuję się już lepiej. Kontuzjowaną kostkę dalej jednak czuć. W meczu nie ma problemu, gorzej jest jednak po samym spotkaniu.

W Bratysławie już po 30 minutach dwóch zawodników, Denis Vavro i Jan Mlakar, musiało zejść z powodu urazów, choć mecz

nie był przesadnie ostry. To z powodu dużej ilości spotkań w tym sezonie?

- Nie, to nie jest z tym związane. Mlakar już dwa dni temu poczuł ból w łydce. Spróbował zagrać w Bratysławie, ale „pociągnęło” go. Nie chciał dalej ryzykować i poprosił o zmianę. Žan Vipotnik, który go zastąpił, nie gra na tej pozycji, bo to napastnik, ale pomagał, walczył i takich graczy w zespole potrzebujemy.

Widać, że w waszej kadrze jest dobra atmosfera. Kto rządzi?

- U nas jest rodzinna atmosfera i w tej reprezentacji

funkcjonujemy jak w klubie. Jesteśmy małym krajem, o niedużej liczbie mieszkańców, każdy zna każdego, świetnie się znamy. Ja na każdą przyjeżdżam z radością!

Ze Słowacją zagrał pan 20. raz w narodowym zespole. Mały jubileusz.

- To prawda. Dobrze, że skończyło się z czystym kontem, ale stać nas i mnie samego na lepsze mecze niż ten w Bratysławie. Nie pomagało też boisko, które było w nie najlepszym stanie. Do tego było ślisko. W niedzielę będzie lepiej.

Po jednym z pana dośrodkowań mieliście dobrą szansę w pierwszej połowie.

- To chyba była nasza najlepsza sytuacja, ale nie czułem się pewnie z piłką. Nie wiem dlaczego.

Koledzy z Górnika trzymają kciuki? Wysytają SMS-y?

- Czasami coś wysyłają. To nie jest tak, jak na Euro, kiedy strzeliło się bramkę i było milion SMS-ów. Teraz jest mniej, ale obserwują i życzą jak najlepiej.

W Bratysławie rozmawiał Michał Zichlarz

Świetni polscy napastnicy

Miałem przyjemność rywalizacji z Latą, Bońkiem czy Lubańskim. To wielkie i znaczące nazwiska w futbolu - mówi Jozef Barmosz, były znakomity reprezentant Czechosłowacji.

Michał Zichlarz z Bratysławy

Przy okazji meczu o miejsce w Dywizji B Ligi Narodów pomiędzy Słowacją a Słowenią odwiedziliśmy pod Bratysławą ciekawą piłkarską postać. 70-letni Jozef Barmosz mieszka w miejscowości Malinovo, tuż obok słowackiej stolicy.

Zoff nie dał rady

To legenda Interu Bratysława, ale też europejskiej piłki. Na turniej mistrzostw Europy w 1980 roku w Italii obrońca tytułu, reprezentacja Czechosłowacji, w pierwszym meczu przegrała z późniejszym mistrzem RFN 0:1. Potem

jednak pokonała Greków, zremisowała z wicemistrzem świata Holandią i jako drugi zespół grupy 1 przystąpiła do meczu o brązowy medal z gospodarzami. Grający na boku czechosłowackiej obrony Barmosz był podstawowym zawodnikiem drużyny prowadzonej przez słynnego Jozefa Venglosa. - Mieliliśmy przeciwko sobie cały stadion, wszyscy na nas gwizdali, a spotęgowało się to jeszcze w serii rzutów karnych. Część z naszych zawodników nie patrzyło, kiedy przychodziło do strzelania. Ja obserwowałem, co w bramce robi Dino Zoff, jak się ustawia, w którą stronę się rzuca. Markował ruch w jedną, a rzucał w drugą. W dziewiątej serii Netoliczka złapał piłkę po strzale Collovatiego, ale ta wypa-

dła mu z rąk. Na szczęście ją zatrzymał, nie przekroczyła całym obwodem linii bramkowej. Po tym uderzeniu ja podszedłem do piłki. Uderzyłem tak, że Zoff nie miał szans na skuteczną interwencję i to my cieszyliśmy się z trzeciego miejsca - opowiada z uśmiechem 52-krotny reprezentant Czechosłowacji.

Kopnięcie Jozefa Barmosza było, jak się okazało, ostatnim w meczu o 3. pozycję na ME, bo od tamtego czasu, od wspomnianego spotkania w Neapolu (1:1, w karnych 9:8), meczów o brązowy medal na Euro już się nie rozgrywa.

Dzięki serii rzutów karnych Czechosłowacy zajęli 3. lokatę we Włoszech, a cztery lata wcześniej w ten sam sposób pokonali w finale RFN. Wtedy rywalizację, niesamowitą technicznym uderzeniem, zakończył Antonin Panenka. Strzał z karnego a la Panenka wszedł do kanonu światowego futbolu, zaś o Barmoszu trochę zapomniano.

Co ciekawe, Barmosz w wielu zestawieniach figuruje także jako zdobywca złotego medalu z mistrzowskiego turnieju w Jugosławii w 1976 roku. Był w 22-osobowej kadrze, która w Belgradzie wywalczyła sensacyjne złoto; można to sprawdzić w oficjalnych zestawieniach. Tymczasem na tym turnieju... go nie było! - Sprawa wyglądała tak - trener Václav Ježek powołał kadrę, w której rzeczywiście się znalazłem. Poleciało jednak tylko 18 zawodników. Zostałem w domu, a u siebie w Bratysławie zdawałem akurat egzamin, studiowałem prawo. Przed finałem do Pragi przyszedł telegram, że mam się pakować i natychmiast lecieć do Belgradu, ale nie było to wtedy takie proste. Zdawałem ważne egzaminy, trzeba było załatwić wizę, co trochę trwało, a jeszcze trzeba było dojechać na miejsce i ostatecznie zostałem w domu - wspomina w rozmowie ze „Sportem” Jozef Barmosz.



Jozef Barmosz w swoim domu z futbolowymi pamiątkami, w tym brązowym medalem z ME 1980.

Ceni Latę

W domu na honorowym miejscu ma medal, brązowy, za ME 1980. Wspomina rywalizację z Grzegorzem Lato w 1/8 finału Pucharu UEFA, pod koniec 1975 roku, kiedy Stal Mielec w dwumeczu okazała się lepsza od bratysławskiego Interu. - Była niesamowita zima, a u nas w Bratysławie nie dało się praktycznie grać. Wszystko

było zamarznięte. Pojedynki z Grzegorzem Lato, wtedy królem mistrzostw świata, nie należały do najłatwiejszych. Był piekielnie szybki - opowiada, wspominając też innych polskich zawodników, z którymi rywalizował, m.in. Zbigniewa Bońka i Włodzimierza Lubańskiego, przeciwko któremu grał w Belgii. Najbardziej ceni jednak Latę.

PODWÓJNY NELSON

BOGDAN
NATHER

Wycieczka zamiast forsy

Nie będę ściemniał i przyznam się bez bicia, że już przestałem nadążać za szefostwem gdańskiej Lechii, chociaż jeszcze do niedawna nie miałem z tym - jak pies myśliwski - żadnego problemu. Widocznie pomysły rodzące się w głowie prezesa klubu Paolo Urfera są niczym studnia bez dna. W każdym razie zasób jego sprzecznych działań jest niewyczerpany, a ja przestałem orientować się, o co sternikowi Lechii - i jego najbliższemu współpracownikowi - naprawdę chodzi. Być może jestem za mało inteligentny, by złapać w lot te wszystkie zawitości, lecz gdybym przyjmował zakłady (bukmacherskie, honorowe itp.), postawiłbym wszystko na to, że wytyczona przez Szwajcara droga prowadzi jego podwładnych (w tym piłkarzy) prosto na szafot. To przecież tajemnica poliszynela, że Lechia tonie w długach, co bardzo trudno ukryć i czemu włodarze klubu nie zaprzeczają, aczkolwiek bagatelizują skalę problemu. Tymczasem w takim momencie prezes Urfer „zafundował” drużynie dziesięciodniowe wakacje w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Tak, wycieczkę krajoznawczą, bo przecież

nie zgrupowanie. Wtóżcie między bajki majaczenia (patrz: opublikowany przez klub komunikat), że ta eska-pada ma wymiar sportowy i może korzystnie wpłynąć na formę zespołu Johna Carvera. Większych bredni dawno nie słyszałem, bo moim zdaniem obóz zorganizowany przez klub Al-Ain FC ma tyle wspólnego z podnoszeniem poziomu sportowego zawodników „Białozielonych”, co szalikowcy z baletem. Owszem, dobrodziej gdańszczan jest aktualnym mistrzem Azji i szykuje się do Klubowych Mistrzostw Świata FIFA, ale outsider PKO BP Ekstraklasy nie zagra z nim sparingu, tylko co najwyżej z drugim zespołem albo młodzieżówką. Ta eska-pada gdańszczan idealnie wpisuje się w maksymę jednego z największych pisarzy starożytnej Grecji, historyka, filozofa i moralisty, Plutarcha z Cheronei, który trafnie zauważył, że „puste beczki i głupcy robią dużo hałasu”. Nie wiem i nie zmierzam zgadywać, kiedy wyczerpie się cierpliwość piłkarzy Lechii, natomiast dostrzegłem już symptomy utraty motywacji. Dla mnie są nimi ostatnie porażki „Białozielonych”, którzy rozpoczęli

bieżący rok w obiecującym stylu (7 pkt w trzech meczach), ale potem wyraźnie spuścili z tonu, o czym świadczy pusty przebieg w czterech następnych pojedynkach. Gdańszczanie w tych potyczkach przypominali mi drwa, który wybrał się, by ściąć potężną sekwoję, ale zapomniał zabrać piły spalinowej i siekiery. Zespół Johna Carvera wróci ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich w środę, a już trzy dni później zagra z Jagiellonią Białystok. Wtedy przekonamy się, ile warte było to „zgrupowanie”. Do niedawna w bliźniaczej sytuacji byli piłkarze Pogoni Szczecin, którzy na zaległe pobyty czekali od listopada ubiegłego roku. Długo mamiono ich deklaracjami bez pokrycia, ale ostatnio sprawę ruszyły z miejsca, gdy wyjaśniła się sprawa nowego właściciela „Dumy Pomorza”. - Na razie spytujemy zaległe pieniądze, kolejne daty przelewów są ustalone - przyznał kapitan drużyny, Kamil Grosicki. - Zaczyna świecić słońce nad Pogonią. Poznałem pana Aleksa Haditaghię i poczułem od niego pozytywną energię, że chce zrobić coś dobrego dla drużyny.



Jak widać, „Lechistom” (z lewej Rifet Kapić) wcale nie jest do śmiechu.

BOMBA Z DYSTANSU

REPREZENTACJA U-20

■ Zawodnik Ruchu Chorzów Szymon Karasiński zapewnił reprezentacji Polski U-20 zwycięstwo w sparingowym starciu z Rumunią, które odbyło się na stadionie w Niecieczy. Podopieczni Mitośza Stępińskiego byli znacząco lepsi od przeciwników, ale długo utrzymywał się bezbramkowy remis. W 67 minucie Kara-

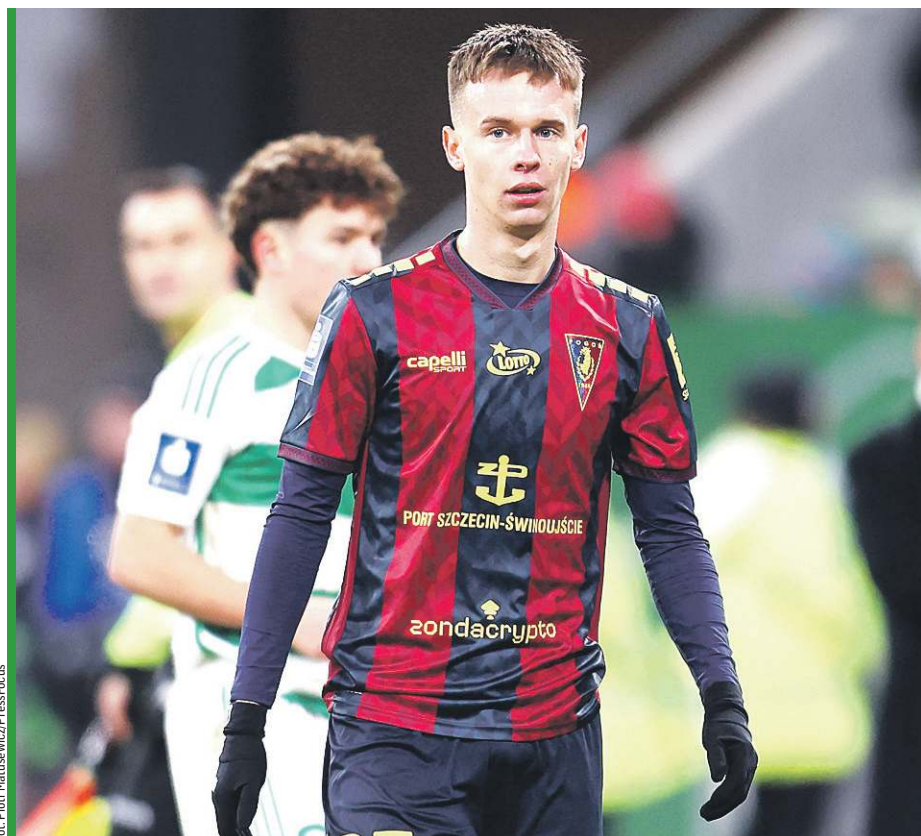
siński wziął sprawy w swoje ręce i pięknym uderzeniem z dystansu pokonał bramkarza. Była to jedyna bramka w meczu, ale Białozieloni powinni wygrać z większą przewagą. W doliczonym czasie rzut karny wywalczył rezerwowy Jordan Majchrzak. Napastnik, który był faulowany w „16”, podszedł do piłki ustawionej na „wapnie”, ale uderzył ponad poprzeczką

(kaj)

■ Polska - Rumunia 1:0 (0:0)

1:0 - Karasiński (67)
POLSKA: Kikolski - Karasiński, Kutwa, Sochan - Drapiński (62. Brzozowski), Duda, Kocaba, Zwoźny (62. Kolan) - Buksa (71. Urbański), Śmiglewski (86. Majchrzak, Nowak (71. Dziegielewski). Trener Mitośz STĘPIŃSKI.

RUMUNIA: Lefter (84. Sandu) - I. Pop (78. Ferroni), Pascala, Dutu (78. Radaslavescu), David (78. Tutu) - Maftei, Vulturar (84. Sfait) - Bana, R. Pop, Botogan - Burnete. Trener Costin CURLEA.



Olaf Korczakowski jest jednym z młodzieżowców, którzy w koszulce Pogoni zagraли w ekstraklasie.

Dumni z młodzieżowców

W bieżących rozgrywkach trener „Portowców” Robert Kolendowicz korzystał z usług sześciu „małolatów”.

POGOŃ SZCZECIN

Piłkarze „Dumy Pomorza” rundę wiosenną mogą uznać za wyjątkowo udaną. Podopieczni trenera Roberta Kolendowicza w siedmiu potyczkach zaksjęgowali 16 pkt, wygrywając pięć meczów, jeden remisując i raz zeszli z boiska pokonani. Były to zwycięstwa z Zagłębiem Lubin (1:0), Górnikiem Zabrze (3:0), Stalą Mielec (2:1), Widzewem Łódź (4:0) i Cracovią (5:2), remis ze Śląskiem Wrocław (1:1), a jedynym ich pogromcą był Lech Poznań (0:3).

Kapitałny bilans

„Granatowo-bordowi” zdobyli 16 na 21 możliwych punktów. Równie imponującym dorobkiem w wiosennych spotkaniach mogą pochwalić się jeszcze tylko dwie drużyny ekstraklasy, Jagiellonia Białystok i Raków Częstochowa.

1. Jagiellonia - 16 pkt (bramki 15:5)
2. Pogoń - 16 pkt (16:7)
3. Raków - 16 pkt (12:5)
4. Korona - 15 pkt (9:4)
5. Lech - 12 pkt (14:7)

Młodzież w ataku

W ostatnim meczu przed przerwą reprezentacyjną, z Cracovią, w Pogoni wystąpiło czterech młodzieżowców. Przebywali na boisku łącznie 152 minuty, dzięki czemu „Duma Pomorza” jest już o krok od wypełnienia wymaganego limitu minut ich gry. Przy tej okazji przypomnijmy, że w sezonie 2024/25 status młodzieżowca posiadają zawodnicy mający polskie obywatelstwo, którzy urodzili się w 2003 roku lub później. W meczu z „Pasami” przez 84 minuty grał niespełna 22-letni pomocnik Olaf Korczakowski, 63 minuty jego rówieśnik Kacper Łukasiak, 3-minutowy epizod zaliczył 22-letni Mateusz Bąk, zaś dwuminutowy 19-letni napastnik Patryk Paryzek.

W tej chwili zdobycze młodzieżowców Pogoni prezentują się następująco: Kacper Łukasiak (ur. 24.09.2003 r.) - 1173 min, Adrian Przyborek (ur. 1.01.2007 r.) - 1010 min, Patryk Paryzek (ur. 3.02.2006 r.) - 335 min, Olaf Korczakowski (ur. 11.11.2003 r.) - 280 min,

Antoni Klukowski (ur. 2.04.2007 r.) - 54 min, Mateusz Bąk (ur. 1.07.2003 r.) - 3 min.

Brakuje niewiele

Na dystansie całego sezonu „Duma Pomorza” uzbierała już 2855 minut gry młodzieżowców. Do wymaganego, wynoszącego 3000 minut, limitu, który pozwala uniknąć kary finansowej, zespołowi ze Szczecina brakuje już tylko 145 minut. Jak dotąd limit ten zdołało wypełnić tylko pięć drużyn z ekstraklasy: Korona, Zagłębie, Lech, Lechia i Jagiellonia.

Dodajmy jeszcze, że sezon 2024/25 jest ostatnim, w którym obowiązuje przepis dotyczący limitu minut gry młodzieżowców. PZPN wcześniej zakomunikował, że od sezonu 2025/26 w ekstraklasie nakaz gry młodzieżowców zmieni się w system, w którym dobrowolne wystawianie zawodników wpisujących się w kryteria programu będzie nagradzane finansowo.

Bogdan Nather

Zbawienna przerwa

Zmagający się z kontuzjami gracze „Kolejorza” powoli wracają do treningów.

LECH POZNAŃ

Trener Niels Frederiksen zaciera ręce, bo przerwa na mecze reprezentacji okazała się zbawienna dla jego drużyny, ponieważ piłkarze zmagający się z kontuzjami powoli wracają do treningów. W zajęciach bierze już udział niespełna 25-letni Portugalczyk Afonso Sousa, który w meczu z Jagiellonią Białystok (1:2) został zmieniony w trakcie pierwszej połowy. Była to konsekwencja sytuacji, do jakiej doszło trzy dni przed tym spotkaniem, kiedy pomocnik Lecha doznał urazu oka. Sousa przeszedł specjalistyczne badania i już nic nie stoi na przeszkodzie w powrocie na boisko.

Optymistyczne przesłanki

W 37 min potyczki z „Dumą Podlasia” zdjęty z boiska został 31-letni obrońca „Kolejorza” Antonio Milić. Chorwat odczuwał dyskomfort ze względu na uraz stopy, z powodu którego miał zaburzenia czucia. Teraz jego stan uległ radykalnej poprawie i sztab me-

dyczny klubu z Bułgarskiej planuje powrót Milicia do treningów w przyszłym tygodniu.

Po starciu z Jagiellonią problemy z nadgarstkiem ma Joel Pereira. Prawie 29-letni obrońca ma uszkodzone więzadło, ale bierze udział w zajęciach z resztą kolegów. W pełnym treningu jest już również 29-letni napastnik, Mario Gonzalez. Hiszpan opuścił dwa ostatnie mecze „Kolejorza” ze względu na kontuzję.

Czarny scenariusz

Duński szkoleniowiec „Niebiesko-białych” do końca bieżącego sezonu nie będzie mógł brać pod uwagę Gisleiga Thordarsona. Islandczyk w ubiegły piątek przeszedł operację barku i jego przerwa w treningach potrwa od czterech do sześciu miesięcy. „Lechita” doznał urazu na jednym z treningów. Lekarze rozpatrywali różne warianty, od leczenia zachowawczego po operację. Ostatecznie zdecydowali się na zabieg.

Nowy blask

Tymczasem na Enea Stadionie w Poznaniu trwa

wymiana telebimów. Kibice, którzy pojawią się 5 kwietnia na meczu Lecha z Koroną Kielce, zobaczą już nowe ekrany. Przypominajmy, że na obiekcie Lecha są największe telebimy wśród wszystkich polskich aren piłkarskich.

Dotychczasowe telebimy o powierzchni 115 m kw. służyły od otwarcia w 2010 roku poznańskiej areny po modernizacji związanej z organizacją przez Polskę oraz Ukrainę mistrzostw Europy 2012. Przez lata służyły przy meczach i innych wydarzeniach, ale w ostatnim czasie ich konserwacja była mocno utrudniona ze względu na brak części zamiennych.

W ubiegłym roku władze miasta podjęły decyzję o wymianie i przygotowały na to środki w budżecie Poznańskich Ośrodków Sportu i Rekreacji (POSiR). Niedawno został rozstrzygnięty przetarg, a teraz rozpoczęły się prace, które będą tak prowadzone, żeby nie naruszyć murawy. Ważnym atutem nowych telebimów jest ich energooszczędność.

Bogdan Nather



Dawid Szulczek wie, jak efektywnie przepracować przerwę w rozgrywkach. Czy teraz też mu się to uda?

Coście tacy nerwowi?

Nie taktyka czy motoryka, ale „mental” jest elementem, nad którym „Niebiescy” najmocniej pracują podczas przerwy reprezentacyjnej.

RUCH CHORZÓW

Jak przerwa na kadrę, to sparing. A jak sparing, to albo Piast Gliwice, albo Polonia Bytom. W tym przypadku „Niebiescy” zagrają dzisiaj z tą drugą ekipą, ale nie podali żadnych dodatkowych informacji. Mecz będzie zamknięty zarówno dla kibiców, jak i przedstawicieli mediów, a klub po jego zakończeniu przekaze jedynie niezbędne informacje.

Wypada to wygrać

Przerwy reprezentacyjne w Chorzowie za czasów trenera Dawida Szulczka zazwyczaj wychodziły drużynie na dobre. Po przybyciu do Ruchu szkoleniowiec wygrał w debiucie z Górnikiem Łęczna, a potem miał dwa tygodnie przerwy na dopracowanie detali przed starciem z GKS-em w Tyńcach – i zrobił to dobrze. Potem co prawda przyszły dwie porażki, z Miedzią i Stalą Stalową Wola, lecz wszystko to mieściło się jeszcze w zakresie „nowości” trenera i wydzwignania zespołu z dołka. Z kolei po drugiej przerwie na kadrę Ruch zaliczył mocną końcówkę rundy, wygrywając 6 z 7 spotkań, ulegając tylko Polonii w Warszawie. Czy w tym przypadku oddech od meczów ligowych pomoże chorzowi wrócić na zwycięską ścieżkę? W przyszłą sobotę udadzą się do Łęcznej, a Górnik jest jedną z trzech drużyn – obok Warty i Odry – które w 2025 roku radzą sobie w I lidze gorzej od 14-krotnych mistrzów Polski. Wypadałoby więc wygrać.

MŁODY NAPASTNIK

Ruch poinformował o podpisaniu profesjonalnego kontraktu z urodzonym w 2007 roku Robertem Łukowiakiem. To urodzony w Chorzowie napastnik, który może pochwalić się dobrymi warunkami fizycznymi, bo mierzy 190 cm wzrostu. Do „Niebieskich” trafił cztery lata temu z Józefki Chorzów, gdzie zaczynał swoją piłkarską przygodę. W tym sezonie grał dla Ruchu U-19, gdzie strzelił 7 goli w 15 występach, a z pierwszym zespołem trenował okazjonalnie już od jakiegoś czasu. – Dla mnie, chłopaka z Chorzowa, z „Cwajki”, podpisanie kontraktu z Ruchem jest zaszczytem, a zarazem kolejnym krokiem ku spełnieniu marzenia o grze z „Erką” na piersi. Chodząc na mecze, niektórych zawodników dopingowałem z trybun, z Filipem Starzyńskim zrobiłem sobie kiedyś zdjęcie, a teraz biegamy po jednym boisku. Chcę zaaklimatyzować się i zostać na stałe w pierwszej drużynie, a w dalszej kolejności powalczyć o debiut – powiedział Łukowiak, którego głównym celem będzie również wywalczenie awansu do Centralnej Ligi Juniorów z zespołem U-19.

Dostrzegł progres

– Mamy trochę za dużo nerwowości – tłumaczył powody słabej formy Dawid Szulczek. – Jest to spowodowane tym, jak układa się ta runda i poszczególne mecze. Nie wychodzimy na nie z taką pewnością siebie, jak to miało miejsce jesienią. Gdy przychodziłem, drużyna była w dużym dołku mentalnym po trudnym terminarzu, meczach z Wisłą Kraków, Termalicą, Arką i Wisłą Płock. Poza Bruk-Betem, były to raczej jednostronne pojedynki i zespół miał ciężki moment. Udało nam się szybko odnieść dwa zwycięstwa, choć pomimo tego z Miedzią i Stalową Wolą nie wyglądaliśmy pozytywnie. Dopiero potem wszystko się rozkręciło. Myślę, że teraz mecze są zdecydowanie bardziej wyrównane. O ile Arka była od nas zdecydowanie lepsza, to spotkanie z Płockiem było wyrównane, a z Termalicą byliśmy

lepsi. Natomiast nie ma co ukrywać, że punktów jest mało, jeśli chodzi o zdobycz z zespołami z czołówki. To jednak drużyny, które do walki o awans przygotowują się drugi, trzeci sezon i wiedzieliśmy, że będzie trudno. Mam nadzieję, że po przerwie na kadrę zaczniemy seryjnie punktować, będziemy musieli przygotować się do walki o miejsca barażowe i samych barażów – wyjaśnił zapytany przez „Sport” Szulczek.

Krótkie remedium

Nerwowość to temat powtarzający się w kółko właściwie co mecz. Remedium szkoleniowca Ruchu jest proste: – Trzeba zacząć mecz od zdobycia bramki – rzucił krótko, a odpowiadając na pytanie o to, nad czym będą pracować w przerwie reprezentacyjnej, dodał jeszcze krócej: – Żeby nie było nerwowości w grze.

Piotr Tuhacki



Powrót do zdrowia Afonso Sousy bardzo ucieszył trenera Nielsa Frederiksenę.



Superpuchar nie zostanie wręczony w Białymstoku.

Z Białegostoku do Warszawy

Mecz o Superpuchar Polski został przeniesiony na Stadion Narodowy, ale kibice Jagiellonii zamierzają go zbojkotować!

SUPERPUCHAR POLSKI

W lipcu 2024 roku miał odbyć się tradycyjny mecz o Superpuchar Polski. Z uwagi na kolizję terminów z innymi imprezami organizowanymi na stadionie w Białymstoku, termin zmieniono. Dopiero niedawno oficjalnie ogłoszono, że mistrz Polski Jagiellonia zmierzy się ze zdobywcą krajowego pucharu Wisłą Kraków 2 kwietnia. Oba stronom taka data pasowała, ale władze „Białej Gwiazdy” wyraziły się jasno – na stadion na Podlasiu muszą zostać wypuszczeni kibice Wisły.

Przypomnijmy, że kibice Wisły nie są wpuszczani na stadiony w I lidze z uwagi na ostracyzm wobec sympatyków krakowskiego klubu. Nie zagłębiając się w szczegóły – powodem jest sytuacja z sierpnia 2023 roku, gdy podczas bójki pseudokibiców w Radłowie zginął jeden z uczestników „ustawki”. Bójówka Wisły została przez świat kibiców oskarżona o śmierć mężczyzny, która miała być wynikiem „niehonorowego” zachowania się pseudokibiców „Białej Gwiazdy”. Taka jest przyczyna bojkotowania ich.

Władze Wisły chciały uniknąć kolejnego meczu bez swoich kibiców, dlatego ogłosiły, że bez nich krakowscy piłkarze w Superpucharze udziału nie wezmą.

Problem pojawił się, gdy okazało się, że na stadionie w Białymstoku przeprowadzony zostanie remont, który uniemożliwi wypuszczenie kibiców gości. I nie jest on fikcją, jak w przypadku wcześniejszych meczów wyjazdowych Wisły, podczas których kibice nie byli wpuszczani na sektor gości. Remont początkowo zaplanowany był na połowę kwietnia, ale z uwagi na awans Jagiellonii do ćwierćfinału Ligi Konferencji, władze klubu chcą zdążyć z pracami budowlanymi przed meczem z Betisem 17 kwietnia w Białymstoku.

Do sprawy włączył się więc PZPN, który przejął od Jagiellonii obowiązek organizatora Superpucharu. I właśnie piłkarska centrala zdecydowała się przenieść mecz na Stadion Narodowy. Wydawało się, że to sytuacja korzystna dla obu stron, ale gdy ogłoszono decyzję o rozegraniu meczu w Warszawie, do głosu doszli kibice z Białegostoku. Za pośrednictwem mediów społecznościowych wystosowali komunikat, że żadna z grup kibicowskich Jagiellonii nie ma zamiaru pojawić się na spotkaniu. Napisano:

„Decyzją wszystkich grup kibicowskich działających na Jagiellonii bojkotujemy mecz o Superpuchar Polski z Wisłą Kraków, zaplanowany na 2.04.2025 r. na Stadionie Narodowym. Powodem podjęcia takich kroków jest:

- brak przestrzegania zasad kibicowskich przez kibiców Wisły Kraków, nie chcemy uczestniczyć w wydarzeniach z udziałem ich drużyny,

- przeniesienie meczu na Stadion Narodowy, po wcześniejszym zastraszaniu Klubu Jagiellonii milionowymi karami finansowymi oraz odebraniu licencji na rozgrywanie spotkań w Białymstoku przy ul. Słonecznej (w tym mecz z Betisem Sewilla).

Przed ogłoszeniem tej decyzji poinformowano o tym trenera, dyrektora sportowego oraz zarządzających klubem”.

Powody są więc dwa – trwający bojkot Wisły oraz możliwe groźby ze strony PZPN-u wystosowane w stronę Jagiellonii. W tej sytuacji jedynym wygranym tej sytuacji pozostaje „Biała Gwiazda”. Kibice z Krakowa będą mogli wziąć udział w meczu, a na tym im zależało. Stracili oczywiście kibice z Białegostoku, ale także PZPN. Po pierwsze, dlatego, że tak długo odwlekano rozegranie Superpucharu; po drugie, bo teoretyczne rozwiązanie problemu wywołało drugi problem; a po trzecie, ponieważ PR związku ucierpiał z uwagi na doniesienia o potencjalnym szantażu wobec „Jagi”.

(kaj)

Remis z fajerwerkami

Piękny gol Szymona Kobusińskiego z rzutu wolnego uświetnił mecz otwarcia na stadionie w Opolu.

ODRA OPOLE

Na ten dzień kibice i piłkarze Odry Opoli czekali z utęsknieniem. Wreszcie w pierwszym dniu wiosny stało się. Nowoczesny stadion został uroczystie otwarty i na obiekcie przy ulicy Leonarda Olejnika – założyciela i pierwszego prezesa opolskiego klubu – „Niebiesko-czerwoni” rozegrali mecz otwarcia z 1. FC Magdeburg.

Nie zabrakło, jak zwykle przy takich okazjach, występów artystycznych i symbolicznej ceremonii z udziałem prezydenta miasta Arkadiusza Wiśniewskiego, ale najważniejsze dla sympatyków piłki nożnej było to, co od godziny 19.13 zaczęło się dziać na murawie.

Odnajdujemy więc, że pierwsze kopnięcie piłki – otwierające grę – na Itaka Arenie zanotowali przyjezdni – Connor Krempicki podał do Dariusza Stalmacha. Także pierwszy celny strzał oddali goście z Magdeburga, bo w 16 minucie Xavier Amaechi przymierzył zaa linia pola karnego i Artur Haluch musiał się popisać paradą, żeby wybić piłkę na rzut rżny.

W odpowiedzi na sporą przewagę osiągniętą przez piąty zespół 2. Bundesligi gospodarze odpowiedzieli groźną akcją w 28 minucie. Adam Chrzanowski szybko wznowił grę, wrzucając piłkę z autu w pole karne przeciwników, a Tomasz Przikrył ograł obrońcę i przymierzył z 5 metra w krótki róg. Bramkarz Dominik Reimann był jednak czujny i końcem buta zagroził futbolówce drogę do siatki.

Odnajdujemy jeszcze pierwszą na nowym stadionie żółtą kartkę, którą w 35 minucie został ukarany Szymon Mida i przejdźmy do drugiej części spotkania, bo w niej wreszcie padły bramki. Autorem pierwszej został urodzony w Niemczech piłkarz tureckiego pochodzenia Abu-Bekir El-Zein, który w 67 minucie rozegrał akcję przed polem karnym z Philippem Hercherem i sfinalizował ją płaskim uderzeniem między nogami Jirzego Pirocha. Tym razem Haluch nie zdołał zareagować, ale radość przyjezdnych trwała tylko 10 minut.

W 77 minucie do piłki ustawionej około 25 metrów przed bramką Noaha Krutha podszedł Szymon Kobusiński i po mistrzowsku wykonał rzut wolny. Futbolówka pofrunęła nad murem i wpadła w okienko. W ten efektowny sposób został ustalony wynik spotkania, bo choć do końca jeden i drugi zespół starał się przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę, to zabrakło skuteczności.

Opolanie mogą żałować kilku okazji. Dawid Czapliński spudłował w 84. minucie, a Oskar Zawada w 88. minucie nie zdołał oddać skutecznego strzału z bliska. Natomiast wolej Rafała Niziołka z pola karnego, po rzucie róż-

nym wykonanym przez Damiana Tronta w 89 minucie, też nie dotarł do celu.

Kibice mogli być jednak zadowoleni z widowiska zarówno tego sportowego, jak i tego pozaboiskowego. A trenerzy obu zespołów podziękowali sobie nawzajem oraz swoim podopiecznym i piłkarzom przeciwnika za sportową postawę. Jarosław Skrobacz dał w tym spotkaniu okazję gry 22 zawodnikom, czyli wszystkim z wyjątkiem Szymona Szklńskiego (na zgrupowaniu reprezentacji U-19) oraz Jakuba Szreka i Adama Wójcika.

Natomiast Christian Titz, który zabrał na wypad do Polski tylko 16 piłkarzy, wśród których zabrakło między innymi najlepszego strzelca zespołu Martina Karsa, dał swoim zawodnikom więcej czasu na grę. Przy okazji przyjrzał się Dariuszowi Stalmachowi, który w lutym trafił z młodzieżowej drużyny AC Milan do Magdeburga i na razie był tylko dwukrotnie na ławce rezerwowych w meczach ligowych. Może więc od występu w Opolu rozpocznie się dla niego nowy etap gry w zespole walczącym o awans do Bundesligi.

Jerzy Dusik

■ Odra Opole – 1. FC Magdeburg 1:1 (0:0)

0:1 – Abu-Bekir El-Zein, 67 min. 1:1 – Kobusiński, 77 min

ODRA: Haluch – Bartosz Kamiński (58. Piroch), Żemto (87. Błyszko), Chrzanowski (58. Nowak) – Przikrył (46. Kobusiński, 87. Osipiak), Pochciot (46. Niziołek), Purzycki (46. Tront), Czyżycki (46. Dudziński, 87. Zawada), Mida (46. Czapliński) – Mansfeld (62. Wolny). Trener Jarosław SKROBACZ.

MAGDEBURG: Reimann (46. Kruth) – Mueller, Mathisen, Pfeiffer – Hercher (69. Chahed), Michel, Stalmach (58. Holmstroem), Loric (58. Nadjombé) – Amaechi, Krempicki (58. Baars), Abu-Bekir El-Zein. Trener Christian TITZ.

Sędziował Marcin Kochanek (Opole). **Widzów** 11600. **Żółta kartka** Mida.



Szymon Kobusiński (z prawej) zagwarantował opolanom remis.

Męczyła ich piłka

Robert Majewski strzałem głową po rzucie wolnym zapewnił Skrze Częstochowa zwycięstwo z Podbeskidziem. Goście mieli bardzo duży problem, by stworzyć dobrą okazję strzelecką.

O pierwszej połowie najlepiej właściwie wypadłoby napisać tylko tyle, że się odbyła. Oba zespoły miały wyraźne kłopoty z zawiązaniem akcji ofensywnych i niemiłosiernie męczyły się na połowie przeciwnika. Skra najlepszą okazję wypracowała dopiero w 27 minucie, gdy bardzo źle zachował się niedoświadczony Dawid Ściuk i piłkę na połowie Podbeskidzia przejął Bruno Garcia, ale strzał brazylijskiego napastnika minął bramkę. „Górale” najbliżej gola byli w 44 minucie, gdy po akcji prawą stroną Michała Willmanna piłka trafiła do Kacpra Gacha, a jego mocny strzał z kilkunastu metrów z dużym trudem zdołał sparować Filip Kramarz. W kolejnej akcji piłka co prawda wpadła do jego bramki, ale sędzia odgwizdał pozycję spaloną Marcina Urynowicza.

Po zmianie stron obraz gry nie uległ diametralnej zmianie. Po upływie godziny dwie dobre okazje miało Podbeskidzie. Najpierw w 64 minucie z ostrego kąta w poprzeczkę uderzył Wojciech Szumilas, a 120 sekund później przed najlepszą okazją w tym meczu stanął Lucjan Klisiewicz. Napastnik, który w poprzedniej kolejce dwukrotnie trafił do siatki strzałem głową, tym razem uderzył minimalnie obok



Paweł Kołodziejczyk (z lewej) robił wszystko, by „Górale” nie rozwinęły skrzydeł.

słupka. W końcówce gola na wagę wygranej zdobyła Skra, która w drugiej połowie praktycznie nie zagrożyla Konradowi Forencowi. Po faulu Linusa Ronnberga i dośrodkowaniu z rzutu wolnego piłkę do siatki głową skierował Robert Majewski.

(gru)

BETCLIC 2. LIGA

1. Pogoń (b)	22	55	46:16
2. Wieczysta (b)	22	51	49:11
3. Polonia	22	48	42:17
4. Chojniczanka	22	40	29:19
5. Hutnik	22	36	29:34
6. Zagłębie (s)	22	33	33:34
7. Kalisz	22	32	24:25
8. Świt (b)	22	30	32:34
9. ŁKS II	23	29	27:34
10. Resovia (s)	22	28	32:35
11. Podbeskidzie (s)	23	27	24:27
12. Wista	22	24	27:41
13. Olimpia G.	23	23	27:33
14. Rekord (b)	22	22	32:40
15. Jastrzębie	21	20	22:24
16. Zagłębie II	22	18	33:42
17. Skra	23	18	21:40
18. Olimpia E.	21	11	17:40

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek



1:0 - Majewski, 89 min (głową)

SKRA: Kramarz - Kaczorowski (65. Wacławek), Majewski, Silva, Leśniak-Paduch, Sobczak - Ławrynowicz (65. Guilherme), Kołodziejczyk (79. Wireński), Niedbała (79. Szywacz), Noćko - Garcia (90. Kaczmar). Trener Dariusz ROLAK.

PODBESKIDZIE: Forenc - Willmann, Ściuk, Majsterek, Gach (79. Dziwniel) - Klisiewicz, Kizyma (90. Martosz), Szumilas, Urynowicz (79. Ronnberg), Mściś (55. Bednarski) - Górski. Trener Krzysztof BREDE.

Sędziował Tomasz Musiał (Kraków). **Widzów** bez udziału publiczności. **Żółte kartki:** Kołodziejczyk, Majewski - Bednarski.

Piłkarz meczu - Robert MAJEWSKI



1:0 - Mas, 15 min

OLIMPIA: Górski - Kobryń, Zbiciak, Sikorski, Ciupa - Rychert, Seweryński, Frelek, Cichoń, Chmerek (73. Gutowski) - Mas. Trener Artur KOSZ-NICKI.

ŁKS II: Bomba - Wszotek, Rozwadowski - Balić (83. Grabowski), Kościuk (83. Ikwuka), Terlecki, Wzięch, Zajac (64. Stawiński), Popławski (72. Siwek). Trener Konrad GEREGA.

Sędziował Paweł Wrzeszczyński (Kalisz). **Widzów** 500. **Żółte kartki:** Zbiciak - Czerwiński, Ikwuka.

Plama do zmazania

W starciu z KKS-em 1925 Kalisz drużynę trenera Marka Saganowskiego interesuje tylko wygrana.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Po ostatniej wpadce i porażce 1:3 z rezerwami ŁKS-u piłkarze Zagłębia planują się rehabilitować. - Zdecydowały błędy indywidualne - powiedział po jednym z najślabszych występów w sezonie trener Marek Saganowski. Czy zatem w sobotnim (17.15) meczu z Kaliszem należy spodziewać się zmian. Na pewno nie zagrają pau-

zujący za kartki defensywny pomocnik Bartłomiej Wasiluk i napastnik Emmanuel Agbor. Miejsce tego pierwszego zajmie Mateusz Duda lub Piotr Marciniak, z kolei Agbora najprawdopodobniej zastąpi Bartosz Snopczyński. Po kartkach wraca Artem Suchocky. Może on złuzować Szymona Zalewskiego, który jak na razie wiosną zawodzi, ale Ukrainiec równie dobrze odnajdzie się na środku obrony. Gotowy do

gry jest także Ołeksij Bykow, który pali się do gry. Osobna kwestia to obsada bramki. Jesienią Kacper Siuta był jednym z najpewniejszych punktów zespołu. Wiosną przytrafiły mu się jednak „babole” i był zamieszany w stratę co najmniej dwóch bramek. Jego miejsce może zająć Mateusz Kos, ale wówczas trener Saganowski musi sięgnąć po innego młodziowca, a to nie taka prosta sprawa. Ostatnio oprócz Siuty pewne miejsce w składzie ma Bartosz Chęciński, ale równie dobrze od pierwszego gwizdka może zagrać Miłosz Pawlusiński, który w ostatnim meczu wszedł w drugiej połowie za Wasiluka. Wariantów jest więc kilka. - Musimy zmazać plamę po występie w Łodzi. Takie wpadki nie mogą się nam przytrafiać. W meczu z Kaliszem interesuje nas tylko pełna pula, bo nie możemy wypaść ze strefy barażowej, dającej prawo walki o 1. ligę. Wygraliśmy na wyjeździe, wygramy u siebie - deklaruje Kamil Biliński, który w jesiennym meczu zapracował na miano bohatera, dwukrotnie wpisując się na listę strzelców i Zagłębie wygrało 2:1.

(KPi)



Aleksandra Rosiak najwyraźniej już wyleczyła staw skokowy, skoro znalazła się w gronie powołanych.

Pełne zaufanie selekcjonera

Do pierwszego meczu o mundial pozostało 19 dni...

REPREZENTACJA KOBIET

Trener Arne Senstad nie ma zamiaru zmieniać zwyczaju i już na 16 dni przed zgrupowaniem podał nazwiska zawodniczek, które wezmą w nim udział, a następnie powalczą o awans na tegoroczne mistrzostwa świata. Rywalkami Białoczerwonych będą Macedonki. Pierwszy mecz odbędzie się 9 kwietnia w Koszalinie (tam też odbędzie się zgrupowanie), a rewanż 12 kwietnia w Bitoli. Tym razem powołanych zostało zaledwie 16 zawodniczek, czyli tyle, ile wpisuje się do meczowych protokołów, a w gronie rezerwowych jest 13 szczytników, czekających w gotowości na wypadek zderzenia losowego. We wspomnianej szesnastce jest jedno zaskoczenie. Nie ma w niej etatowej kadrowiczki Marleny Urbańskiej, którą zastąpiła Klaudia Grabińska. Obrotowa Startu Elbląg po raz pierwszy uczestniczyła już w ostatnim zgrupowaniu oraz w sparingach z Holandią,

Danią i Norwegią, zyskując zaufanie selekcjonera. Takiego zaszczytu nie dostały Daria Szykaruk czy Joanna Granicka, które pozostały w rezerwie. Zaskakiwać również może brak Natalii Nosek, powoływanej ostatnio na wszystkie zgrupowania.

Wczoraj ZPRP ogłosił, iż do sztabu szkoleniowego dołączył Eirik Haugdal. 40-letni Norweg objął funkcję trenera współpracującego, a jednym z jego głównych zadań będzie praca z bramkarkami. Asystował Senstadowi w HE Storhamar, sięgając po srebrny i brązowy medal, był szkoleniowcem BK Fredrikstad i HK Larvik, a także współpracował norweską kadrą juniorek. - To bardzo utalentowany trener pod względem przygotowania technicznego, taktycznego, a także fizycznego. To ogromne wzmocnienie naszego sztabu. Cieszę się, że po Heidi Loke dołącza do nas kolejny fachowiec - powiedział trener Senstad.

(mha)

KADRA NA MACEDONIE PÓŁNOČNĄ

Bramkarki: Adrianna Płaczek (Paris 92), Paulina Wdowiak (PGE MKS FunFloor Lublin), Barbara Zima (KGHM MKS Zagłębie Lubin).

Skrzydłowe: Magda Balsam (Lublin), Daria Michalak (HC Dunarea Braila), Dagmara Nocuń (S.C. Gloria 2018 Bistrita Nasaud), Aneta Promis (Zagłębie).

Rozgrywające: Katarzyna Cygan (MKS Urbis Gniezno), Magdalena Dążyk (KPR Gminy Kobierzyce), Monika Kobylińska (CSM Bukareszt), Karolina Kochaniak-Sala (Zagłębie), Aleksandra Rosiak (Lublin), Paulina Uścińowicz (HSV Solingen-Grafrath).

Obrotowe: Klaudia Grabińska (Enera Start Elbląg), Sylwia Matuszczak (Lublin), Aleksandra Olek (Lublin).

W rezerwie pozostały: Oliwia Domagańska (MKS Piotrcovia), Adrianna Górna (Zagłębie), Joanna Granicka (HC Lipsk), Malwina Hartman (Gniezno), Aleksandra Hypka (Gniezno), Weronika Kordowiecka (SPR Sośnica Gliwice), Natalia Nosek (Bistrita Nasaud), Natalia Pankowska (Zagłębie), Daria Przywara (Zagłębie), Daria Szykaruk (Lublin), Weronika Weber (Zagłębie), Mariola Wiertelak (Kobierzyce), Magda Więckowska (Lublin).

Na złotym talerzu

Przed „Niebieskimi” i Sośnicą Gliwice festiwal ligowo-pucharowych meczów. Na „otwarcie” w niedzielę w Chorzowie obie drużyny spotkają się w trzecich już w tym sezonie Wielkich Derbach Śląska.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Pierwsze odbyły się w chorzowskiej hali MORiS po 17 latach przerwy i wzbudziły bardzo duże zainteresowanie. Faworytem były „Niebieskie”, które dominowały w pierwszej połowie (15:11), ale w drugiej pokpiły sprawę, rzucając tylko 6 bramek. Bohaterką gości była bramkarka Weronika Kordowiecka, która nie tylko straciła głos w trakcie gry, ale i... pamięć. - Naprawdę nie pamiętam końcówki tego meczu. Wiem tylko, że odbiłam parę piłek, odrobiłyśmy straty z minus 2 i udało nam się wygra - wyduśliła z siebie znakomicie usposobiona bramkarka Sośnicy.

To się nie może powtórzyć

Przed rewanżem w Gliwicach faworytkami były gospodynie, które tak mocno się „nakreśliły”, że... musiały gonić wynik od stanu 1:6 i nie dogoniły. Jakże więc emocje czekają nas podczas WDS nr 3? - Założenie jest takie, że chcemy wygrać wszystkie mecze już do końca sezonu - mówi trener Ruchu, Ivo Vavra. - Chcemy pokazać, że nie tylko zrealizowaliśmy nasz cel z nawiązką, bo kiedy Ruch miał tyle punktów na tym etapie rozgrywek w Superlidze? Chyba 23 lata temu. Poza tym chcemy udowodnić, że zrobiliśmy duży postęp w grze. W pierwszym meczu w domu oddaliśmy punkty Sośnicy na złotym talerzu, w rewanżu roztrwoniliśmy 7-bramkową przewagę (17:10) i na koniec musieliśmy drzeć o wynik. W niedzielę podobne sytuacje nie mogą się już zdarzyć.

Górny Śląsk nie straci

Obie śląskie siódemki wygrały ostatnie mecze, praktycznie zapewniając sobie utrzymanie. Jak wyznał trener gliwiczanki Mi-

chał Kubisztal: - Tylko jakiś kataklizm mógłby sprawić, że Górny Śląsk zredukowałby stan posiadania u pań w najwyższej klasie rozgrywkowej.

- Myślę, że ani oni na nas nie patrzą, ani my na nich, natomiast oba zespoły zrobią wszystko, by wygrać - uważa szkoleniowiec „Niebieskich”. - Dmytrenko, Kostuch, Dorsz, Kozimur, a przede wszystkim Kordowiecka, a także fajny trener Kubisztal, stanowią o sile gliwickiego teamu. My jednak też mamy atuty, dlatego myślę, że jak zagramy swoje, nie zrobimy błędów z poprzednich derbów, to wygramy. Na pewno zapowiadają się wielkie emocje i kolejne święto piłki ręcznej w Chorzowie.

Obawa o „mentality”

Poza kontuzjowaną w... gliwickich derbach Anastazją Bondarenko - uraz twarzy, złamany nos i koniec sezonu Ukrainki - pozostałe zawodniczki są do dyspozycji czeskiego trenera, choć kilka dopadło przeziębienie. - Powinniśmy wydobrzeć do niedzieli, choć bardziej obawiam się o nasze „mentality”, by nie wkraść się zadowolenie po dobrych i zwycięskich ostatnich meczach. Pracowaliśmy też nad regeneracją, bo ostatnio ciągnęliśmy 7-8 zawodniczkami, a przed nami kolejny festiwal: w niedzielę z Sośnicą, we wtorek w 1/4 finału Pucharu Polski w Kobierzcach (Sośnica tego samego dnia, i też o 18.00, walczyć będzie o Final Four w Lublinie - dop. red.) i tych rozgrywek absolutnie nie odpuszczamy, a w piątek w samo południe wyruszamy na mecz do Koszalina. Jak na beniaminka myślę, że w tym sezonie dostarczymy sporo pozytywnych emocji. Zarząd klubu i miasto mogą być zadowolone z „Niebieskich” i ich trenera - uśmiechnął się Ivo Vavra.

Zbigniew Cieńciała

Robią wszystko, by podnosić trybuny

W Zabrze trwa walka z czasem o dobrą regenerację przed niedzielnym, dalekim wyjazdem do Kwidzyna i dogonieniem celu, jakim jest 6. pozycja w tabeli.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Kapitałne widowisko stworzyli w czwartek piłkarze ręczni Górnik Zabrze i Chrobrego Głogów. Zespoły, które w zeszłym sezonie rywalizowały o brązowy medal (zdołał go Górnik), a potem reprezentowały nasz kraj w Lidze Europejskiej, dokonały świetnej promocji handballu. Ręce same składały się do braw, bo i poziom, i emocje, i tempo meczu stały - jak na polskie warunki - na najwyższym poziomie. Pogodne miny mieli szefowie Polsatu Sport, którzy zlecili transmisję akurat tego meczu, bo z wyborem trafili w „dziesiątkę”.

Rośnie ciśnienie

Olbrzymią satysfakcję mieli przede wszystkim zabrzańscy kibice, którzy szczerze wypełnili halę „Pogoń”, bowiem „Górnicy” wygrali dość pewnie (37:30), prezentując przy tym maksymalne zaangażowanie i wkładając w grę całe serducho. Zespół, który niedawno zostawił właścicieli klubu Bogdan Kmiecik - był na meczu i oglądał go w towarzystwie m.in. trenera Jana Urbana oraz ikony polskiego i zabrzańskiego futbolu Stanisława Oślizły - stanowił monolit i drużynę przez duże „D”. Tak stwierdził trener Arkadiusz Miszka, zauważając jednocześnie, że z każdym spotkaniem w jego podopiecznych rośnie ciśnienie wygrywania, a swoje robi także fakt, że na trzy kolejki przed końcem sezonu zasadniczego zabrzanie są już o punkt od wymarzonego 6. miejsca, które gwarantuje uniknięcie rywalizacji z Orlen Wisłą Płock i Industrią Kielce w 1. rundzie play offu. - Oczekiwania są coraz większe, wygraliśmy piąty raz w tym roku, ale na finiszu tej fazy rozgrywek potrzebna jest na chłodną głowę. Z tym musimy sobie poradzić, teraz najważniejsze są regeneracja i mecz z Kwidzynem. Martwię się, czy zdążymy odbudować siły, ponieważ w czwartek skończyliśmy grać krótko przed 23, a w Kwidzynie gramy w niedzielę o 12.30, a jeszcze czeka nas 7-godzinna podróż. O treningu nie ma więc mowy, co najwyżej odnowa, odpoczynek i analiza wideo. Na nic więcej nie będzie czasu.



Kacper Ligarzewski - niedoceniany w kadrze, znakomity w lidze - odbiera nagrodę MVP meczu z Chrobrym.

Dan się obudził

W ostatnich meczach Górnik z bardzo dobrej strony pokazał się m.in. Dan-Emil Racotea, seryjnie zdobywający bramki. - Łuźniej się czuję, budzi się, a to dla nas dobra wiadomość - ocenił Rumuna trener Miszka i „zdjął czapkę” przed Kacprem Ligarzewskim, który z Chrobrym bronił ze 32-procentową skutecznością, łapiąc „setki” w neuralgicznych momentach, w tym dwa rzuty karne. Górnik ma dwóch bramkarzy na reprezentacyjnym poziomie, gdyż Piotr Wyszomirski został MVP poprzedniego meczu z Wybrzeżem w Gdańsku. - Myślałem, że „Wyszu” wyjdzie jako pierwszy na Chrobrego, ale w środę głosił problemy zdrowotne - mówi Ligarzewski. - Byłem solidnie naładowany, bo miałem coś do udowodnienia po ostatnim zgrupowaniu kadry. W dwumeczu z Portugalią zagrałem tylko 8 minut, co mnie nie satysfakcjonuje. Mam wysokie wymagania wobec siebie, jestem ambitny, a nie dostaję zbyt wielu szans. Cały czas muszę pokazywać, że to miejsce w reprezentacji mi się należy. Na szczęście chłopcy w klubie mnie wspierali i na koniec fajnie to wyszło, bo wygraliśmy kolejne spotkanie.

Zamiast bronić, robił statystyki

Tu należy się wyjaśnienie. „Ligarz” został powołany na styczniowe mistrzostwa świata jako jeden z trzech bramkarzy, ale szansę od ówczesnego selekcjonera Marcina Lijewskiego dostał

dopiero w „turnieju pocieszenia”, gdy Biało-czerwoni nie mieli już szans na play off, a jedynie na walkę o 25., najgorsze w historii miejsce i też w niesatysfakcjonującym wymiarze. Teraz sytuacja się powtórzyła, ponieważ w pierwszym meczu z Portugalią nie znalazł się w protokole. - Usiadłem na trybunach i robiłem statystyki - dodaje bramkarz Górnik. - Żałowałem, bo jako dziecko widziałem atmosferę gdańskiej Ergo Areny i bardzo chciałem zagrać przy 9-tysięcznej widowni. Nie udało się, ale ucieszyłem się, że może w rewanżu mojej zaistnieje...

„Wichura” na niego nie stawia

Okazało się jednak, że nie będzie mu to dane, choć trenerem bramkarzy w drużynie narodowej jest urodzony w Zabrze Marcin Wichary; zagrał jedynie wspomniane 8 minut. Za to w Orlen Superlidze „Ligarz” pokazuje wyborną dyspozycję i przez wszystkich jest bardzo lubiany. - Mamy bardzo dobrą atmosferę w zespole, najlepszą od kiedy jestem w Zabrze - zapewnia 24-latek. - Widać jak żyjemy i współpracujemy na meczach, jak podnosimy trybuny... Z każdą kolejką zbliżamy się do 6. miejsca, ale przed nami wciąż daleka droga. Dojście tam wcale nie będzie łatwe, ale w Kwidzynie mamy coś do udowodnienia. Przeciwnicy pokonali nas w naszej hali 7 bramkami, więc teraz pora na rewanż.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Górnik po wznowieniu rozgrywek w lutym wygrywa wszystko. Zabrzanie pokonali kolejno Energę MKS Kalisz, Śląsk Wrocław (po rzutach karnych), Piotrkowianina, PGE Wybrzeże Gdańsk oraz KGHM Chrobrego Głogów. ■ Kwidzynianie z kolei po reprezentacyjnej przerwie zapunktowali tylko raz. 15 lutego we własnej hali wygrali z Piotrkowianinem, a następnie ulegli kolejno Wybrzeżu, Chrobremu, Gwardii Opolu i Ostrovii Ostrów Wlkp. ■ W pierwszej rundzie kwidzynianie sprawili niespodziankę, wygrywając w Zabrze 28:21 (12:13). Wówczas kluczowe okazały się ostatnie 16 minut spotkania, w których „Czerwono-czarni” rzucili 9 bramek przy zaledwie 2 trafieniach gospodarzy. ■ Transmisję z niedzielnego meczu przeprowadzi Polsat Sport 1.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Sobota, 22 marca
ELBLĄG, 16.00: Energa Start - MKS Urbis Gniezno
KALISZ, 19.30: Energa Szczepiorn - Młyny Stoiśław Koszalin
Niedziela, 23 marca
PIOTRKÓW TRYB., 16.00: MKS Piotrcovia - KGHM MKS Zagłębie Lubin
CHORZÓW, 18.00: KPR Ruch - SPR Sośnica Gliwice
Środa, 26 marca
LUBIN, 20.30: KGHM MKS Zagłębie - Energa Start Elbląg

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Sobota, 22 marca
OPOLE, 16.00: Corotop Gwardia - Rebud KPR Ostrowia Ostrów Wlkp.
KALISZ, 16.00: Energa MKS - Orlen Wisła Płock
PIOTRKÓW TRYB., 18.00: MKS Piotrkowianin - Industria Kielce

Niedziela, 23 marca
KWIDZYN, 12.00: Energa MMTS - Górnik Zabrze
GŁOGÓW, 16.00: KGHM Chrobry - Azoty Puławy
GDĄŃSK, 16.00: PGE Wybrzeże - MKS Zagłębie Lubin
Poniedziałek, 24 marca
WROCŁAW, 18.00: WKS Śląsk Wrocław - Zepter KPR Legionowo

CZY WIESZ, ŻE...

■ W pierwszym w historii Orlen Superligi meczu rozegranym na małej PreZero Arenie Gliwice, Ruch pokonał Sośnicę 24:23 (15:9). Był to udany rewanż za porażkę 21:23 z 9 listopada 2024 roku. ■ MVP tamtego spotkania została Aleksandra Salisz z Ruchu, która zdobyła 6 bramek. Najlepszą strzelczynią była natomiast gliwiczanka Wiktoria Kostuch - 7 trafień.

■ W bramce Ruchu Chorzów świetnie spisała się Kaja Gryczewska, która zaliczyła aż 14 obron, co przełożyło się na bardzo dobrą, 38-procentową skuteczność. ■ Niestety, mecz nie obył się bez groźnej kontuzji. W pierwszej połowie Anastazja Bondarenko tak nieszczerliwie zderzyła z koleżanką, że doznała urazu twarzy, złamania nosa i została odwieziona do szpitala.

Spadek zagląda w oczy GTK

Koszykarze z Gliwic sromotnie przegrali bardzo ważny mecz we własnej hali.

ORLEN BASKET LIGA

Wczoraj korespondencyjny pojedynek toczyły zespoły, które mają najmniej punktów i spadek zagląda im w oczy. Zastal grał we Wrocławiu ze Śląskiem, a GTK w Gliwicach podejmowało Czarnych. - Gramy u siebie i interesuje nas tylko zwycięstwo - zapowiadał przed spotkaniem z Czarnymi drugi trener GTK, Wojciech Jagiełka. Łatwo powiedzieć, ale trudno wykonać. Słupszczanie to zespół środka tabeli, ale w pierwszej kwarcie na tle gospodarzy wyglądali jak ekipa z NBA. Wygrali tę część aż 14 „oczkami” (26:12), a duet Jackson-Musiak absolutnie zdominował miejscowych. W połowie nastroje wśród miejscowych były jeszcze bardziej minorowe - przewaga gości wzrosła, a GTK przez 20 minut uzbierało tylko 31 punktów. Czarni mieli miążdzącą przewagę w skuteczności rzutów z gry (56 - 37 proc.) oraz w liczbie strat (6-2). Na bo-



Mario Ihring robił co mógł, ale w pojedynkę nie dał rady Czarnym Słupsk.

isku dwoił się i troił Mario Ihring (15 pkt do przerwy), ale był osamotniony. Po przerwie gra była bardziej wyrównana, ale tego wieczoru GTK nie było w stanie pokonać rywali. W ekipie ze Słupska najsukuteczniejsi byli Loren Jackson i Alex Stein, w drużynie gospoda-

rzy wyróżnić można tylko wspomnianego Słowaka Ihring.

Znacznie bardziej wyrównany był mecz we Wrocławiu. - Zdajemy sobie sprawę, że nie jesteśmy faworytem, ale koszykówka jest piękna i jeśli pojawia się szansa, to trzeba spró-

bować ją wykorzystać - mówił trener Zastalu Vladimir Jovanović.

Śląsk nie pozwolił rozwinąć skrzydeł zielonogórzanom, do przerwy miał 9 punktów przewagi (52:43). Goście przez cały mecz byli blisko. Do końca nie było jasne kto wygra.

Ostatecznie Śląsk utrzymał prowadzenie, a najlepszego gracza miał w Emmanuelu Nzekwesim (17 pkt, 12 zbiórek).

W sobotę w Zielonej Górze i Gliwicach obserwować będą mecz MKS-u Dąbrowa Górnicza z Treflem. Dąbrowianie mają tylko punkt mniej od obu rywali.

Arriva Polski Cukier Toruń - Anwil Włocławek 89:97 po dogrywce (19:19, 24:17, 20:13, 14:28 - 12:20)

TORUŃ: Gaddefors 17 (1x3), Tomaszewski 2, Myles 13 (1x3), Kamiński 11 (1x3), Benson 9 (1x3) - Abu 11 (1x3), Ertel 21 (4x3), Wilczek 5 (1x3), Grochowski. Trener Srdjan SUBOTIĆ.

WŁOCŁAWEK: Turner 14 (1x3), Michalak 13, Petrask 11 (1x3), Łęczyński 10 (2x3), Ongenda 7 - Nelson 22 (5x3), Funderbuk 17 (1x3), Williams 3 (1x3), Pipes, Gruszecki. Trener Selcuk ERNAK.

Tauron GTK Gliwice - Energa Icon Sea Czarni Słupsk 63:88 (12:26, 19:22, 24:17, 8:23)

GLIWICE: Laksa 13 (3x3), Piśła 8 (2x3), Ihring 20 (2x3), Czerapowicz, Frąckiewicz 6 - Busz, Gordon 1, Milon 8 (1x3), Toppin 6, Jodłowski 1. Trener Boris BALIBREA.

SŁUPSK: Jackson 22 (4x3), Dziemba 1, Tomczak 9, Stein 18 (1x3), Nowakowski - Musiak 8 (2x3), Manjagić 18 (2x3),

Czoska, Kłoczek 3 (1x3), Ford 6, Kocović 3 (1x3). Trener Roberts STELMAHERS.

Śląsk Wrocław - Orlen Zastal Zielona Góra 91:82 (27:22, 25:21, 15:15, 24:24)

WROCŁAW: Robinson 16 (3x3), Waczyński 12 (4x3), Nzekwesi 17, Senglin 11 (1x3), Davis 10 (2x3) - Kulikowski 7 (2x3), Ponitka 8 (1x3), Penava 10, Bogucki, Teague. Trener Aleksandar JONCEVSKI.

ZIELONA GÓRA: Nichols 24 (3x3), Perry 11 (1x3), Brkić 8, Kołodziej 9 (1x3), Grady 6 (1x3) - Turner 5 (1x3), Matczak 13 (1x3), Sitnik 6, Żmudzki. Trener Vladimir JOVANOVIĆ.

1. Włocławek	22	40	1967:1770
2. Sopot	21	36	1867:1783
3. Wałbrzych	21	34	1616:1588
4. Lublin	21	34	1853:1809
5. Słupsk	21	34	1770:1649
6. Legia	21	33	1702:1589
7. Szczecin	21	33	1809:1764
8. Wrocław	22	33	1787:1767
9. Toruń	22	32	1873:1887
10. Dziki	21	31	1607:1597
11. Stargard	21	29	1627:1690
12. Ostrów W.	21	29	1735:1780
13. Gdynia	21	29	1785:1898
14. Gliwice	22	29	1807:1973
15. Zielona G.	22	29	1716:1814
16. Dąbrowa G.	21	28	1706:1782

Najbliższe mecze: Dąbrowa Górnicza - Sopot, Wałbrzych - Stargard (oba 22.03.), Legia - Ostrów Wlkp., Dzik - Gdynia, Lublin - Szczecin (wszystkie 23.03.).

(p)

Ładny grosz

Ponad 6 miliardów dolarów trzeba było wydać, by zostać właścicielem Boston Celtics.

NBA

Następuje zmiana właściciela Boston Celtics! Shams Charania z ESPN jako pierwszy poinformował, że William Chisholm, partner zarządzający w Symphony Technology Group, zdecydował się kupić słynny klub od rodziny Grousbeck za 6,1 miliarda dolarów. To największa sprzedaż franczyzy sportowej w Ameryce Północnej! Sprzedaż musi jeszcze zostać zatwierdzona przez radę dyrektorów NBA, w skład której wchodzi właściciel franczyzy. Dotychczas za najwyższą kwotę 6,05 miliarda dolarów sprzedano w 2023 roku klub futbolu amerykańskiego Washington Commanders.

Chisholm pochodzi z Massachusetts, a STG to firma inwestycyjna z siedzibą w okolicach Zatoki San Francisco w Kalifornii. Do zakupu doszło w miesiąc po tym jak rodzina Grousbeck ogłosiła publicznie, że zamierza sprzedać 51 procent udziałów w Celtics. To jeden z najlepszych obecnie klubów NBA, aktualny mistrz ligi i mocny pretendent do kolejnego tytułu.

Obecnie zajmuje drugie miejsce w Konferencji Wschodniej i prawie na pewno utrzyma tę pozycję do play offu.

W czwartek zwycięską serię kontynuował Golden State, pokonując we własnej hali Toronto. Jimmy Butler zanotował triple-double (18 pkt, 11 zbiórek, 12 asyst), a sześciu graczy kończyło z dwucyfrowym dorobkiem punktowym. Świetne spotkanie rozegrał przede wszystkim Draymond Green, który aż 5 razy trafił za trzy pkt (to jeden z jego lepszych wyników w karierze), a 18 pkt miał w pierwszej połowie (najwięcej od jednego z finałowych spotkań w 2016 r.). Jednak ten wieczór przyniósł też wiadomość niepokojącą fanów GSW. W trzeciej kwarcie w trakcie akcji pod koszem Stephen Curry boleśnie upadł na plecy. Chwilę się nie podnosił, a potem udał się do szatni. Do gry już nie wrócił, a sztab poinformował, że doznał stłuczenia miednicy. Nie jest jasne jak poważny jest uraz. W poprzednim spotkaniu 37-letni weteran pauzował z powodu przemęczenia.

Katastrofa w Los Angeles. Lakers przegrali we własnej

hali prawie 30 punktami z Milwaukee Bucks! W ekipie gospodarzy występowali głównie rezerwowi, w tym Bronny, syn LeBrona Jamesa. W ekipie miejscowych zabrakło czterech najlepszych strzelców oraz pięciu z sześciu najlepszych. Co się tam dzieje? Luka Dončić i Austin Reaves nie zagraли z powodu skręcenia stawów skokowych, LeBron James i Rui Hachimura w raporcie o kontuzjach są od kilkunastu dni. Kluczowi rezerwowi, Dorian Finney-Smith (lewa kostka) i Jarred Vanderbilt (naciągnięcie prawego stawu skokowego), również nie zagraли. „Jeziorowcy” spadli na razie na czwarte miejsce w Konferencji Zachodniej, a blisko są Memphis i Warriors, a nawet Clippers i Timberwolves. Według najnowszych ustaleń James i Hachimura powinni wrócić w ciągu tygodnia, niewykluczone, że podobnie będzie z Dončićem.

Indiana - Brooklyn 105:99 po dogrywce, Charlotte - New York 115:98, Golden State - Toronto 117:114, Sacramento - Chicago 116:128, LA Lakers - Milwaukee 89:118

(p)

Play off to jest to!

Już tylko cztery drużyny liczą się w walce o medale. „Czarny koń” z Gorzowa pozostaje w grze!

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

Mecze ćwierćfinałowe były bardzo zacięte, dogrywki oglądaliśmy w Sosnowcu i w Gorzowie. Blisko piątego spotkania było w pojedynkach Zagłębia z AZS Politechniką oraz w akademickich derbach gorzowianek z lublińkankami. - Jestem przezszyśliwy, że z 6. miejsca zaatakowaliśmy półfinały i udało się. Wygraliśmy z bardzo mocnym zespołem z Lublina, który był przecież na trzeciej pozycji. My jesteśmy w czwórce, a oni mają koniec sezonu - promieniał po zwycięskim spotkaniu z faworytkami z Lublina trener gorzowskiego zespołu Dariusz Maciejewski. - Kluczowy był pierwszy wygrany mecz w Lublinie - przyznał doświadczony szkoleniowiec. A właśnie w Lublinie atmosfera grobowa. Kibice wytykają działaczom niepotrzebną zmianę trenera pod koniec sezonu zasadniczego. Zatrudniono wte-

dy szkoleniowca kadry, zwolniono od lat związanego z klubem Krzysztofa Szewczyka. „Nigdy nie pojmę, dlaczego przed zakończeniem rozgrywek, przed meczami decydującymi o mistrzostwie, zarząd AZS UMCS zgodził się na zmianę trenera” - komentuje jeden z kibiców na profilu klubu. W półfinale gorzowianki zagrają ze Śląz. Atut własnego parkietu mają wrocławianki, ale „Akademiczki” znów mogą namieszać. Pierwsze mecze w środę i czwartek we Wrocławiu.

MB Zagłębie po raz drugi w historii zameldowało się w strefie medalowej. Podobnie jak w sezonie 2022/23 sosnowiczanki w ćwierćfinale uporały się z „Akademiczkami” z Poznania. - Bardzo boli ta porażka, bo zostawiłyśmy na parkiecie i serce, i zdrowie. Głęboko wierzyliśmy w to zwycięstwo, dlatego jest nam tak bardzo przykro. Zwłaszcza że przez większość meczu prowadziłyśmy. Chyba zabrakło

już sił - przyznała Agnieszka Skobel, kapitan drużyny z Wielkopolski.

W Sosnowcu wykonano plan minimum. Teraz przed ekipą Jordiego Aragonesa półfinałowa batalia z ekipą z Gdyni. - Bardzo chcieliśmy się w strefie medalowej znaleźć i udało się. Mimo problemów kadrowych, braku Taylor Soule i Oli Kuczyńskiej przechyliliśmy w Poznaniu szalę wygranej na naszą korzyść. Było trochę nerwów, ale w decydującym momencie byłyśmy gorą. „Rozrzuciła” się w czwartek zwracając KeKe Calloway, fajną zmianę dała 17-letnia Marysia Burliga - podkreśliła Klaudia Wnorowska, kapitan Zagłębia. W półfinale rywalem Zagłębia będzie rozstawiona z jedynką VBW Gdynia. Zespół z Trójmiasta jest zdecydowanym faworytem w tej parze. - Przed nami trudny rywal, ale podejźmy do tych spotkań bez zbędnych obciążeń. Przygodo trwał! - komentuje Wnorowska.

Dwa pierwsze mecze sosnowiczanki rozegrają w najbliższą środę i czwartek w Gdyni.

(p, kp)

(Nie)cierpliwe
odliczanie

NHL

Każdy mecz Washington Capitals to nic innego jak niecierpliwe oczekiwanie na to czy Aleksandr Owieczkin zaliczy kolejnego gola i zbliży się do rekordu wszech czasów Wayne'a Gretzky'ego (894). W wygranym 3:2 (1:0, 2:0, 0:2) meczu z Philadelphia Flyers lider i kapitan nie zawiódł swoich fanów i w 15 min zdobył 888. bramkę. Strzał Trevora van Riemsdya został zablokowany, Aliaksiej Protas podał do „Owiego”, a ten nie dał szans Samuelowi Erssonowi. Rosjanin zdobył w tym sezonie 35 goli w 53 meczach i 13 w 19 ostatnich potyczkach, a do końca sezonu zasadniczego pozostało jeszcze 13 meczów. Oprócz Owieczkina na liście strzelców pojawili się Brandon Dahan (22) oraz Andrew Mangiapane (31). Gospodarze prowadzili 3:0, ale goście nie dawali za wygraną i w 3. tercji osiągnęli wysoką przewagę. Charlie Lindgren miał 27 skutecznych interwencji, w tym 14 w ostatniej odsłonie, w której pokonali go Ryan Poehling (46) i Sean Couturier (58). Spencer Carbery, trener gospodarzy, po końcowej syrenie odetchnął z ulgą, bo zespół miał sporo szczęścia. „Stołeczni” wygrali trzy mecze z rzędu oraz osiem z ostatnich dziewięciu i jako pierwsi osiągnęli granicę sto punktów oraz awans do play offu. „Lotnicy” z kolei notują kiepską serię, bo w ostatnich dziewięciu grach zaliczyli jedno zwycięstwo, mają zaledwie 64 pkt i zajmują czwarte miejsce od końca.

W ślady Washingtonu poszła drużyna Winnipeg Jets i też osiągnęła „setkę” punktów, ale w wyjazdowym meczu w Edmonton nie poszło im wcale łatwo, bo wygrali 4:3 (1:1, 1:1, 1:1, 1:0) w dodatkowym czasie. Zwycięskiego gola zdobył Kyle Connor (62) po podaniu Marka Scheifele'a, zaś dla Calvina Pickarda był to dopiero czwarty strzał. Zastąpił on w 56 min Stuarta Skinnera, który zderzył się z napastnikiem gości Gabrielem Vilardim. „Nafciarze” w ostatniej tercji grali również bez Connora McDavida, a Leon Draisaitl leczy kontuzję. W tej sytuacji byli pozbowieni siły uderzeniowej.

Washington - Philadelphia 3:2, Columbus - Florida 0:1, NY Islanders - Montreal 4:3, Edmonton - Winnipeg 3:4 i St. Louis - Vancouver 4:3 wszystkie cztery po dogrywkach, Nashville - Anaheim 1:4, Dallas - Tampa Bay 2:3 po karnych Chicago - Los Angeles 1:3, NY Rangers - Toronto 3:4, Utah - Buffalo 2:5, Vegas - Boston 5:1, San Jose - Carolina 1:3, New Jersey - Calgary 3:5, Ottawa - Colorado 1:5. (ws)

Finał ozdobą sezonu?

GKS-y z Tychów i Katowic są gwarantem wysokiej jakości, a w ich rywalizacji wszystko może się wydarzyć!

TAURON HOKEJ LIGA

Jżeli w decydującej rozgrywce o mistrzostwo Polski spotykają się najlepsze drużyny sezonu zasadniczego, to nie można mówić o niespodziance. GKS Tychy od początku był uznawany za faworyta i nie zawiódł oczekiwań, prezentując w półfinale nie tylko wysokie umiejętności, zwłaszcza na własnym lodzie, ale i cierpliwość w ostatnim meczu w Jastrzębiu. Natomiast GKS Katowice pod kierunkiem duetu trenerskiego Jacek Płachta - Ireneusz Jarosz po raz czwarty znalazł się finale. Siła mentalna hokeistów z Katowic jest ich największym atutem, ale poparta jest umiejętnościami technicznymi.

Wysokie wymagania

Re-Plast Unia Oświęcim nie obroni tytułu mistrzowskiego, bo na ten stan rzeczy solidnie zapracowali zarówno hokeiści, jak i działacze.

- I trudno z tym stwierdzeniem się nie zgodzić, bo jeśli przeanalizujemy to, co się działo na przełomie listopada i grudnia, to będziemy wiedzieli wszystko - mówi Tomasz Rutkowski, były szef szkolenia PZHL, zaś obecnie ekspert TVP Sport. - Po dobrych występach w Lidze Mistrzów i w kraju działacze i hokeiści uwierzyli w swoją wielkość. Potem zespół obniżył poziom, ale to zrozumiałe, bo zawodnicy mogli się poczuć zmęczeni i znużeni takim tempem gry. Szefowie klubu nie wytrzymali ciśnienia i nie potrafili zapano-



Takich scen pod bramką Johna Murraya na Stadionie Zimowym w Tychach na pewno nie zabraknie.

wać nad szatnią. Niesnaski między zawodnikami doprowadziły do rezygnacji trenera, zaś nowy nie potrafił już odbudować zespołu. Zmienił styl gry na bardziej defensywny, ale miał więcej zawodników predestynowanych do gry do przodu niż do defensywy. W poprzednim sezonie Unia miała liderów, Krystiana Dziubińskiego i Marka Kaleinikowasa, zaś teraz tę rolę próbował przejąć Kamil Sadłocha, ale jej do końca nie wypełnił.

Z tego sezonu należy wyciągnąć wnioski, a przede wszystkim trzeba działać

roztropnie. Kąpiel w gorącej wodzie nie jest wskazana...

Ukłony dla sztabu

Hokeiści GKS-u Katowice, niczym wytrawni bokserzy z czasów Feliksa „Papy” Stamma, potrafią rywalowi zadać decydujący cios w najmniej oczekiwanym momencie.

- Jestem pod wrażeniem pracy całego sztabu GKS-u pod kierunkiem trenerskiego tandemu - dodaje nasz rozmówca. - Patrząc na tę drużynę z boku, ale mam wrażenie, że wszystko jest ułożone na własnym miejscu i wszyscy wiedzą co

mają robić. Po nieudanym Pucharze Polski siła zespołu stale rosła i już na finiszu sezonu zasadniczego widzieliśmy odpowiednią jakość. W play offie katowiczanie pokazują się z jak najlepszej strony. Szkoda że Bartosz Fraszek doznał kontuzji, ale godnie zastąpił go Jean Dupuy. Kanadyjczyk gra pierwsze skrzypce i jeszcze bardziej mobilizuje kolegów. Pozostali też stają na wysokości zadania. GKS ma dwie niezwykle ofensywne formacje, ale pozostałe wcale im nie ustępują. Katowiczanie, według mnie, mają wszelkie dane, by zdobyć złoty medal.

Bardzo dobry play off zalicza Mateusz Bepierszcz, który solidnie pracuje na dorobek strzelecki. John Murray w bramce spisuje się bardzo dobrze i mocno wspiera zespół.

Lepsza jakość

Przed półfinałowymi spotkaniami stawialiśmy na siedem meczów, ale pomyliliśmy się, bo skończyło się na sześciu.

- Zespół z Jastrzębia ma taki, a nie inny styl i już do tego się przyzwyczailiśmy - twierdzi ekspert TVP Sport. - Ekipa trenera Roberta Kalabera miała szansę gdyby wygrała na wyjeździe. A mieliby tę szansę tylko pod jednym warunkiem: gdy wynik byłby niski. A tak było tylko przez chwilę. Niewiele brakowało (0,2 sek. - przyp. red.), by doszło do siódmego meczu. Jastrzębianie nie mają tak wyrównanego zespołu jak tyszanie. Trzecia i czwarta formacja odstają od pierwszych dwóch, a ponadto trener Kalaber miał kłopoty z obrońcami, którzy zmagali się z kontuzjami. Tyszanie mają cztery formacje wysokiej jakości i na dodatek kilku zawodników w piątej, którzy w każdej chwili mogą pojawić się na lodzie.

Zestawienie finalistów gwarantuje ciekawe mecze, w których może się wiele wydarzyć. Wygranie choćby jednego meczu na wyjeździe sprawi, że to zwycięzca będzie w uprzywilejowanej sytuacji. Obie ekipy mają wystarczająco dużo atutów, by finał był ozdobą tego sezonu. Ano zobaczymy...

Włodzimierz Sowiński

GRA O ZŁOTO

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

■ Dzisiaj kończymy sezon i będziemy świętować tytuł mistrzowski - mówi w Bytomiu. Natomiast w Janowie są innego zdania i przekonują: - Jedziemy z myślą o wygranej, a dopiero w niedzielę rozstrzygną się losy złota. Tydzień temu na „Jantorze” miejscowe Kojotki Naprzód przegrały 2:4 i teraz marzą o rewanżu.

- W pierwszym meczu wszystko oscylowało wokół remisu, ale doświadczenie Karoli-

ny Późniewskiej zdecydowało o wygranej bytomianek - mówi trener Kojotek, Tomasz Marznica. - Rywalki dysponują bardziej doświadczonymi zawodniczkami, które miały okazję grać w międzynarodowych spotkaniach. Postaramy się jednak sprawić niespodziankę i liczę, że zagramy jeszcze w niedzielę. Oba zespoły wystąpią w tych samych składach co w pierwszym meczu, choć w trakcie spotkania niewykluczone są zmiany w poszczególnych formacjach.

- Jesteśmy przygotowani na trudne spotkanie i będziemy się starać, by po końcowym gwizdku było święto - uśmiecha się trener Polonii, Andrzej Secemski. - W tygodniu jeszcze przeciwcyliśmy elementy, które będą niezbędne w tym ważnym spotkaniu. Doceniam umiejętności rywalki, ale wierzę w możliwości moich podopiecznych, które dysponują większym doświadczeniem i silniejszym atakiem. To wszystko trzeba jeszcze przełożyć na grę i rzecz jasna - na wynik.

Dla Karoliny Późniewskiej i Patrycji Sfory może to być 14. tytuł mistrzowski, zaś trener Secemski może świętować po raz 9. - Nie dzielimy skóry na niedźwiedziu - dodaje na pożegnanie szkoleniowiec Polonistek. Dla Bytomia to niestety nie ważne wydarzenie. W ubiegłym roku po raz pierwszy finał był biletowany. Na obecny finał wszystkie wejściówki (15 zł) zostały wyprzedane i lodo-wisko im. Braci Nikodemowiczów będzie wypetnio-

ne do ostatniego miejsca. Głód hokeja w Bytomiu jest ogromny...

Sobota, 22 marca
Finał

BYTOM, 17.00: Polonia - Kojotki Naprzód Janów
Ewentualny trzeci mecz w niedzielę o tej samej porze.

O 3. miejsce

GDĄSK, 18.30: Stoczniowiec - Atomówki GKS Tychy
Ewentualny trzeci mecz w niedzielę o 18.00.

(sow)



Zawiercianie w Final Four LM zagrają po raz pierwszy.

Czy to sprawiedliwe?

JSW Jastrzębski Węgiel - Aluron CMC Warta Zawiercie i Halkbank Ankara - Sir Sicoma Perugia - tak przedstawiają się półfinałowe pary Final Four w Łodzi.

LIGA MISTRZÓW

Jako pierwszy do turnieju finałowego awansowali zawiercianie. W ćwierćfinale problemów nie mieli. Niemiecki SVG Lueneburg, mimo ambitnej postawy, okazał się zdecydowanie słabszy. „Jurajscy Rycerze” wygrali dwukrotnie - 3:0 na wyjeździe i 3:1 we własnej hali.

Zrobili swoje

Po dwóch wygranych setach emocje trochę opadły, bo awans mieliśmy już zapewniony. Chcieliśmy wygrać jak najszybciej, żeby nie tracić za dużo sił. Dobrze, że nie graliśmy jeszcze tie-breaka i zakończyło się to w miarę pozytywnie - tłumaczył Bartosz Kwolek, przyjmujący Aluronu CMC Warty. Dla klubu z Lueneburga awans do ćwierćfinału był już czymś dużym. My natomiast zrobiliśmy to, co do nas należało.

Dla zawierciańskiego klubu znalezienie się w gronie czterech najlepszych ekip Europy to wyjątkowe osiągnięcie. W Final Four ich jeszcze nie było. Cieszymy się z awansu, bo dla nas to rzecz historyczna i fantastyczna. Serwis w tym dwumeczu zrobił dużą różnicę. Byliśmy w tym elemencie dobrze sponowani. Dopóki awansu nie było, widać było determinację. Potem przez chwilę nasza gra się słała, ale cieszę się ze zwycięstwa - przyznał Michał Winiarski, trener „Jurajskich Rycerzy”. Gratulacje należą się zawodnikom i wszystkim ludziom związanym z klubem. Naszym marzeniem przed startem LM było zagranie w Final Four. Zrealizowaliśmy to. Pojedziemy do Łodzi, by walczyć o zwycięstwo. Ta grupa ludzi ma dobry „mental”. To jeszcze nie jest koniec. Wszystko przed nami.

Z nożem na gardle

W polskim półfinale „Jurajscy Rycerze” zmierzają się z JSW Jastrzębskim Węglem. Mistrzowie Polski w ostatnich latach regularnie bili się o Puchar Europy. Dwa ostatnie finały jednak przegrali, z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle i Itasem Trentino. Dwukrotnie wystąpili też w Final Four LM - w 2011 roku we włoskim Bolzano, gdzie zajęli 4. miejsce, oraz w 2014 w Ankarze, gdzie skończyli na 3. pozycji.

By wystąpić w Łodzi, po porażce w pierwszym meczu w Pireusie z Olympiakosem 2:3, przed własną publicznością musieli wygrać i rozbili rywala 3:0. - Podeszliśmy do tego spotkania z odpowiednią koncentracją i chyba wszystkim udowodniliśmy, jaką jesteśmy silną drużyną. To było trudne spotkanie pod względem mentalnym, bo rywale nie mieli nic do stracenia. Oni chcieli za wszelką cenę sprawić ogromną niespodziankę. Graliśmy z nożem na gardle i z tej sytuacji potrafiliśmy świetnie wyjść - podkreślił Łukasz Kaczmarek, atakujący jastrzębian.

System z poprawką

CEV po kilku latach eksperymentów wróciło do rozgrywania turnieju finałowego. Został on jednak wydłużony z dwóch do trzech dni. W piątek (16 maja) w pierwszym półfinale zagrają Halkbank z Perugią, która wyeliminowała Vero Volley Monza (3:1 i 3:1), a w sobotę JSW Jastrzębski Węgiel z Aluronem CMC Wartą. W niedzielę natomiast odbędą się mecze o 3. miejsce i finał. Zdaniem Kwołka system ten jest niesprawiedliwy. - Turniej zawsze trwał dwa dni, a teraz został wydłużony, co stanowi spory handicap dla drużyn, które półfinał rozegrają w piątek. Dzień odpoczynku na takim etapie sezonu to naprawdę dużo; wszyscy są już solidnie zmęczeni. To dziwne - podkreślił Kwolek.

Zgodził się z nim Kaczmarek. - System nie do końca jest sprawiedliwy, bo w piątek będzie pierwszy półfinał, my gramy w sobotę z Wartą i jedna z drużyn będzie miała zdecydowanie mniej czasu na regenerację. Najlepiej byłoby grać dwa półfinały w piątek, w sobotę o brąz, zaś w niedzielę finał - przyznał zawodnik Jastrzębskiego Węgla.

Łzy Wrony

Szansę na wyjazd do Łodzi miał też PGE Projekt Warszawa, ale odpadł w rywalizacji z Halkbankiem; zdecydował „złoty set”. W Ankarze wygrali gospodarze 3:1, w Warszawie PGE Projekt odrobił straty (3:0), ale decydującą rozgrywkę przegrał 12:15. Porażka była niezwykle bolesna dla kapitana stołecznej drużyny Andrzeja Wrony, dla którego trwający sezon jest ostatnim w karierze, więc nie będzie już miał szans na wywalczenie medalu tych rozgrywek. - Jestem dumny z chłopaków, bo zostawiliśmy na boisku kawał serca i charakteru. Szkoda, że nie wykorzystaliśmy kontry przy 12:10, gdy zagrywał Jurij Semeniuk... Do końca wierzyliśmy, że jesteśmy w stanie to wygrać. Trzymaliśmy rywala pod wodą przez trzy sety, ale mieli tę przewagę, że mieli drugą szansę i ją wykorzystali - powiedział Wrona. W swoim bogatym dorobku ma on wiele medali mistrzostw Polski, z PGE Projektem w zeszłym roku wywalczył także najniższy rangą Puchar Challenge, brakuje mu jednak sukcesu w LM. - Ja już upragnionego medalu Ligi Mistrzów nie zdobędę, ale wierzę w chłopaków, oni zasługują na to, żeby go zdobyć, będą trzymał za nich kciuki - powiedział łamiącym się głosem Wrona.

Turniej finałowy odbędzie się w dniach 16-18 maja w łódzkiej Atlas Arenie.

(mic, sow)

Ważna decyzja

Mimo spadku do I ligi Emil Siewiorek pozostanie trenerem katowickiego zespołu.

GKS KATOWICE

Dla GieKSy bieżący sezon nie jest udany. Już kilka kolejek przed jego zakończeniem straciła szansę na utrzymanie się w elicie. W nowych, I-ligowych rozgrywkach drużynę nadal prowadził będzie Emil Siewiorek. - Ma za sobą dwa sezony w GKS-ie, w tym kilka miesięcy w roli pierwszego szkoleniowca. W tym czasie dał się poznać jako bardzo dobry fachowiec, który - mimo bardzo trudnego momentu - potrafił wykrzesać maksimum z zawodników i stworzyć monolit na boisku. Jesteśmy przekonani, że powierzając mu pieczę nad zespołem w kolejnym sezonie, GKS wykona duży krok jakościowy - powiedział Jakub Bochenek, dyrektor siatkarskiej sekcji GieKSy.

40-letni Siewiorek to były siatkarz m.in. Trefla Gdańsk, MKS-u Będzin, Siatkarza Wieluń i TKS-u Tychy, który z powodzeniem występował także w siatkówce plażowej, zdobywając dwukrotnie (2004, 2005) brązowy medal mistrzostw Polski. W latach 2015-21 pracował w MKS-ie Będzin w roli zarówno drugiego, jak i pierwszego trenera. Do sztabu GKS-u dołączył w 2023 r., najpierw jako drugi trener, a od listopada 2024 r. jako główny szkoleniowiec. - Cieszę się, że będę kontynuował pracę z zespołem w nadchodzącym sezonie. Jestem wdzięczny za zaufanie, jakim obdarzyły mnie władze klubu, a także cała drużyna, która walczyła ambitnie i nieustępliwie do samego końca mimo trudnego okresu dla całej

siatkarskiej sekcji GieKSy. Przed nami nowe rozdanie, nowe rozgrywki i praca z zespołem zbudowanym i przygotowanym na czekające nas wyzwania sportowe - ocenił Siewiorek.

Szkoleniowca czeka budowa nowego zespołu. Już odeszli bowiem Alexander Berger i Łukasz Usowicz. Ten drugi wraz z nowym klubem Sir Safety Perugia w maju stanie przed szansą wygrania Ligi Mistrzów! Z GKS-em mają także pożegnać się m.in. Joshua Tuaniga, Aymen Boyguerra czy Bartosz Gomułka. Nowymi zawodnikami mają natomiast zostać: doświadczony rozgrywający Grzegorz Pająk i Argentyńczyk Gonzalo Quiroga, który w Katowicach grał w latach 2017-19 i 2021-23.

(mic)

Smutne pożegnanie

W ostatnim meczu katowiczian w elicie niecodziennym wyczynem popisał się Igor Grobelny.

PLUSLIGA

GieKSa po dziewięciu latach opuszcza ekstraklasę. Pożegnalny mecz z ZAKSĄ wywołał spore zainteresowanie. Na trybunach hali w Szopienicach zasiadło blisko 1400 osób. To jedna z największych frekwencji w „przygodzie” katowiczian z Plusligą.

Fani powodów do zadowolenia nie mieli. Gospodarze zaprezentowali się słabo. Bartosz Kurek i jego koledzy na parkiecie robili co chcieli. W drugim secie sporym wyczynem popisał się Igor Grobelny. Przyjmujący ZAKSY poszedł na zagrywkę przy stanie 12:8 i... zakończył partię.

Andrea Giani, trener przyjezdnych, widząc nieporadność GKS-u, na trzeciego seta wpuścił rezerwowych, ale i oni okazali się zbyt mocni dla katowiczian.

GKS Katowice - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 0:3 (19:25, 8:25, 16:25)
KATOWICE: Tuaniga (1), Bouguerra (5), Wóś (6), Domagała (10), Gibek (8), Krulicki (3), Waloch (libero) oraz Kisiluk (2), Fenoszyn. Trener Emil SIEWIOREK.
KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz (1),

Grobelny (11), Smith (5), Kurek (10), Szymura (8), Takvam (5), Shoji (libero) oraz Szymański (6), Urbanowicz (3), Nowowski (libero), Poręba (1), Rečko (6), Kubicki. Trener Andrea GIANI.

Sędziowali: Wojciech Głód i Maciej Twardowski (obaj Radom). **Widzów** 1391.

Przebieg meczu

I: 7:10, 11:15, 14:20, 19:25.

II: 6:10, 8:15, 8:20, 8:25.

III: 6:10, 9:15, 13:20, 16:25.

Bohater - Igor GROBELNY.

1. Jastrzębie	29	75	24/5	80:28
2. Warszawa	29	69	25/4	78:33
3. Zawiercie	29	69	23/6	76:32
4. Kędzierzyn	30	62	21/9	70:46
5. Lublin	29	60	20/9	71:42
6. Rzeszów	29	56	18/11	70:50
7. Bełchatów	29	48	16/13	60:54
8. Częstochowa	29	46	16/13	60:56
9. Suwałki	29	39	14/15	56:63
10. Olsztyn	29	37	11/18	49:60
11. Gdańsk	29	34	11/18	50:67
12. Gorzów	29	28	11/18	44:69
13. Łwów	30	26	9/21	46:73

14. Nysa	30	25	7/23	40:77
15. Katowice	30	15	5/25	33:81
16. Będzin	29	13	3/26	27:79

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 22.03.: Jastrzębie - Zawiercie, Częstochowa - Bełchatów, Warszawa - Suwałki; **23.03.:** Gdańsk - Olsztyn, Rzeszów - Będzin; **24.03.:** Lublin - Gorzów Wlkp.

Zdeklasowane

TAURON LIGA

Nie było niespodzianki w Łodzi. Zawodniczki PGE Grot Budowlanych wysoko ograły zespół z Bydgoszczy. Walka była jedynie w pierwszym secie. Przyjezdne długo się trzymały. Prowadziły nawet 18:17, ale końcówka należała do łodzianek, które w kolejnych partiach podkręciły tempo. W trzeciej wręcz zdeklasowały rywalki. Od stanu 6:5, przy zagrywkach Alicji Grabki i Pauliny Damaske, doprowadziły do 22:6!

ĆWIERĆFINAŁY (DO 2 ZWYCIĘSTW)

PGE Grot Budowlani Łódź - Metalkas Pałac Bydgoszcz 3:0 (25:21, 25:18, 25:8). Stan rywalizacji 1-0.

BUDOWLANI: Grabka (4), Damaske (14), Lisiak (8), Enweonwu (16), Drużkowska (11), Planinsec (5), Łysiak (libero). Trener Maciej BIERNAT.

BYDGOSZCZ: Łyczakowska (2), Nowakowska (8), Witowska (6), Martinec Vela (4), Łyszkiewicz (4), Dorosman (9), Jagła (libero) oraz Adamczewska, Kurerowa, Ziółkowska (libero), Paluszkiwicz (2), Franz, Sidor. Trener Martino VOLPINI.

Sędziowali: Justyna Herlender i Piotr Kowalski (oboje Wrocław). **Widzów** 1520.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:14, 20:18, 25:21.

II: 10:5, 15:8, 20:14, 25:18.

III: 10:5, 15:5, 20:6, 25:8.

Bohaterka - Terry ENWEONWU.

Rewanż Kingsbury'ego

MISTRZOSTWA ŚWIATA W ENGADIN

Kanadyjczyk Mikael Kingsbury zdobył w szwajcarskim Engadin dziewiąty tytuł mistrza świata, triumfując w jeździe po muldach podwójnych. 32-letni Kingsbury zrewanżował się Japończykowi Ikumie Horishimie za śródowną porażkę w jeździe po muldach. Muldy weszły do programu olimpijskiego w 1988 roku, ale podwójne zadebiutowały w przyszłorocznych igrzyskach we Włoszech. Narciarze dowolni będą rywalizować w Livigno.

W piątek trzy złote medale wywalczyli reprezentanci gospodarzy: Fanny Smith i Ryan Regez w skicrossie oraz Mathilde Gremaud w narciarskim slopestyle.

MEDALIŚCI

Narciarstwo dowolne

Muldy podwójne

■ Kobiety: 1. Jaelin Kauf (USA), 2. Tess Johnson (USA), 3. Anastazja Gorodko (Kazachstan)

■ Mężczyźni: 1. Mikael Kingsbury (Kanada), 2. Ikuma Horishima (Japonia), 3. Matt Graham (Australia)

Skicross

■ Kobiety: 1. Fanny Smith (Szwajcaria), 2. Courtney Hoffos (Kanada), 3. Daniela Maier (Niemcy)

■ Mężczyźni: 1. Ryan Regez (Szwajcaria), 2. Tobias Müller (Niemcy), 3. Ryo Sugai (Japonia)

Slopestyle

■ Kobiety: 1. Mathilde Gremaud (Szwajcaria), 2. Lara Wolf (Austria), 3. Megan Oldham (Kanada)

■ Mężczyźni: 1. Birk Ruud (Norwegia), 2. Mac Forehand (USA), 3. Alex Hall (USA)

Snowboard

Slopestyle

■ Kobiety: 1. Zoi Sadowski Synnott (Nowa Zelandia), 2. Kokomo Murase (Japonia), 3. Reira Iwabuchi (Japonia)

■ Mężczyźni: 1. Liam Brearley (Kanada), 2. Su Yiming (Chiny), 3. Oliver Martin (USA)

(PAP)

Podium dla Norwegów

Johannes Thingnes Boe walczy o szóstą Kryształową Kulę na koniec kariery.

Trzech Norwegów stanęło w Oslo na podium sprintu na 10 km. Wygrał Johannes Thingnes Boe, przed liderem klasyfikacji generalnej, Sturlą Holmem Laegreidem i Johannesem Dale-Skjevdalem.

31-letni Boe jest najbardziej utytułowanym biathlonistą w historii. Ma w dorobku 23 złote medale mistrzostw świata, jest pięciokrotnym mistrzem olimpijskim, także pięć razy zdobywał Puchar Świata. W tym roku, który jest ostatnim w jego sportowej karierze, o końcowy triumf wciąż walczy z 28-letnim Laegreidem. Zajmujący dwie czołowe lokaty w klasyfikacji generalnej PS Norwegowie między sobą rozstrzygnęli piątkowy sprint. Lepszy o 25,7 sek. okazał się starszy z biathlonistów, który zakończył bieg w czasie 24:49,5. Obaj byli bezbłędni na strzelnicy. Trzeci, Dale-Skjevdal, miał jedno „pudło” i stracił 36,7 do triumfatora.

Najlepszy z Polaków, Jan Guńka, zajął 40. miejsce. Na strzelnicy pomylił się raz i stracił do Boe 2:15,0. Fabian Suchodolski był 66. - żadnego błędu i strata 2:59,9, Konrad Badacz 80. - dwa błędy i strata 3:39,0,



Najlepsi w sprincie na 10 km (od lewej): Sturla Holm Laegreid, Johannes Thingnes Boe i Johannes Dale-Skjevdal.

a Wojciech Skorusa 102. - 3 błędy i strata 5:08,8.

Sprint na 7,5 km kobiet wygrała Niemka Franciszka Preuss przed Francuzką Lou Jeanmonnot i Finką Suvi Minkkinen. Preuss, która prowadzi w cyklu i zdobyła małą Kryształową Kulę za triumf w klasyfikacji sprintu, uzyskała wynik o zaledwie 0,2 sek. lepszy od Jeanmonnot. Na dwa biegi przed końcem sezonu przewaga Niemki nad Francuzką wzrosła do 35 pkt. Dobrze wypadła

Natalia Sidorowicz zajmując 12. miejsce. Polka strzelała bezbłędnie i straciła do Preuss 52,6 sek. Joanna Jakiela (70. pozycja), Anna Mąka (83.), Kamila Żuk (86.) i Daria Gembicka (106.) zajęły odległe lokaty i w ten weekend już nie wystartują.

Sprint w Oslo był ostatnią konkurencją, w której można było zdobyć punkty do klasyfikacji Pucharu Narodów, a to właśnie ona decyduje o liczbie klasyfikacji do przyszłorocznych

igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. Polska zajmowała przed tymi zawodami 11. miejsce, które daje miejsce w Anterselvie czterem zawodniczkom, z niewielką stratą do 10. Finlandii. W obliczu udanego występu Minkkinen Białoczerwonym nie udało się dogonić rywali, które uzyskały pięć kwalifikacji. Pozycja w Pucharze Narodów analogicznie przekłada się również na liczbę miejsc startowych w następnym

sezonie PS. Poprzednią zimę Polki zakończyły na 10. pozycji i mogły wystawiać pięć zawodniczek. W klasyfikacji Pucharu Narodów mężczyzn Polacy zajęli 14. miejsce, co też przekłada się na cztery kwalifikacje olimpijskie i cztery miejsca startowe w kolejnym sezonie PS.

W sobotę w Oslo odbędą się biegi na dochodzenie, a w niedzielę biegi ze startu wspólnego, ale te konkurencje nie liczą się do Pucharu Narodów.

Niesamowita seria

Dwukrotna mistrzyni świata z Trondheim, Nika Prevc, zdeklasowała przeciwniczki w finałowym konkursie, uzyskując notę 328,8 pkt. W pierwszej serii skoczyła 128 m, a w drugiej 133,5 m. Drugie miejsce zajęła Niemka Selina Freitag - 277,4 pkt (115/124,5), a trzecie rodaczka Prevc, Ema Klinec - 274,4 (117/125).

19-letnia zwyciężczyni potwierdziła, że w tym sezonie nie ma sobie równych. Wygrała 15 konkursów PS, w tym 10 ostatnich, wyrównując rekord Japonki Sary Takanashi. Słowenka na kilka konkursów przed zakończeniem sezonu zapewniła sobie Kryształową Kulę, drugi raz z rzędu.

Po raz pierwszy w historii w finałowym konkursie sezonu wystąpiła Polka. Dla Anny Twardosz, która w Lahti zajęła 28. miejsce, był to najlepszy sezon w karierze. Kilka razy awansowała do finałowej rozgrywki, a jej najlepszym wynikiem była 15. lokata w słoweńskim Ljubnie.



Nika Prevc znów przeskakiwała rywalki.

Wyniki konkursu pań w Lahti:

1. Nika Prevc (Słowenia) 328,8 pkt, 2. Selina Freitag (Niemcy) 277,4, 3. Ema Klinec (Słowenia) 274,4, 4. Eirin Maria Kvandal (Norwegia) 273,3, 5. Katharina Schmid (Niemcy) 270,1 pkt... 28. Anna Twardosz 175,8.

■ Klasyfikacja końcowa PS: 1. Prevc 1933 pkt, 2. Freitag 1293, 3. Schmid 1201... 32. Twardosz 80, 58. Pola Beltowska 3.

Nika Prevc wygrała ostatnie w tym sezonie zawody Pucharu Świata w Lahti.

BIEG DAŁ WYGRANĄ

■ Austriak Johannes Lamparter wygrał w Lahti przedostatnie w sezonie zawody PS w kombinacji norweskiej. Był drugi w konkursie skoków, ale nie dał szans rywalom w biegu na 10 km. Na mecie wyprzedził o 27,4 sek. Finałkę Herołę, o 41,6 Niemca Juliana Schmidta oraz o 52,1 kolejnego Niemca Vincenza Geigera, zwycięzcę klasyfikacji generalnej cyklu.

W ubiegłym tygodniu w Oslo zakończył karierę najbardziej utytułowany zawodnik w historii tej dyscypliny Norweg Jarl Magnus Riiber. Zwycięzca 78 zawodów PS zrezygnował z walki o szóstą Kryształową Kulę, choć miał na nią realne szanse, prowadząc przez większą część sezonu w klasyfikacji generalnej. Pod koniec stycznia Riiber ogłosił, że prawdopodobnie nie wytrwa do końca sezonu z powodu problemów zdrowotnych. Na początku marca w Trondheim wywalczył jeszcze trzy tytuły mistrza świata, powiększając kolekcję złotych medali MS do jedenastu.

Przed ostatnimi zawodami, które odbędą się w sobotę w Lahti, w klasyfikacji PS prowadzi Geiger - 1474, przed Riiberem - 1385 oraz Lamparterem - 1217 pkt.

(PAP)

TERAZ PANOWIE

■ W sobotę i w niedzielę w Lahti przedostatni raz rywalizować będą skoczkowie. Thomas Thurnbichler zabrakł do Finlandii tych samych zawodników, którzy występowali w Raw Air w Norwegii. Są to: Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł, Kamil Stoch, Dawid Kubacki, Jakub Wolny i Maciej Kot. Sobota, 22 marca: 13.15 - oficjalny trening, 15.00 - kwalifikacje, 16.35 - konkurs indywidualny, niedziela, 23 marca: 15.30 - seria próbna 16.30 - konkurs duetów mężczyzn.

Czy mistrzyni się obroni?

MP W GDAŃSKU
SHORT TRACK

W hali „Olivia” 62 łyżwiarzy, 27 kobiet i 35 mężczyzn, z 10 klubów rozpoczęło rywalizację w mistrzostwach kraju. Na starcie zabrakło medalistów ostatnich mistrzostw świata Natalii Maliszewskiej, Gabrieli Topolskiej i Michała Niewińskiego (wszyscy Juvenia Białyłstok).

W piątek rozegrano eliminacje, które zakończyły się po myśli czołowych zawodników. Swoje biegi wygrali medalisti ostatnich MŚ w Pekinie, czyli Kamila Stormowska, Nikola Mazur i Diane Sellier (wszyscy Stoczniovec Gdańsk), a ponadto trzy razy najszybsi byli Anna Falkowska (Juvenia) i Michalina Wawer (UKS Short Track MOSiR Giżycko) oraz Felix Pigeon

(AZS Politechniki Opolskiej Opole), Rafał Anikiej i Krzysztof Mądry (obaj Juvenia).

U kobiet tytułów na wszystkich indywidualnych dystansach, czyli na 500, 1000 oraz 1500 m, broni Stormowska. U mężczyzn z ubiegłorocznych złotych medalistów startuje tylko triumfator na 500 m Sellier. W pozostałych konkurencjach na najwyższym podium stanął Niewiński.

W sobotę rozegrane zostaną finały na 500 i 1500 m kobiet i mężczyzn oraz w sztafecie mieszanej na 2000 m. W tej ostatniej rywalizować będą trzy zespoły Juvenii oraz ekipa Stoczniovec.

W niedzielę łyżwiarze ścigać się będą o medale na 1000 m kobiet i mężczyzn oraz w sztafetach kobiet na 3000 m i mężczyzn na 5000 m.

Sprint dla Rydzek i Klaebo

BIEGI NARCIARSKIE

Johannes Hoesflot Klaebo wygrał sprint na 1,5 km techniką dowolną podczas zawodów Pucharu Świata w fińskim Lahti. Uzyskał w finale 2:45,42 i zdystansował Francuza Julesa Chappaza o 0,43 oraz Włocha Federico Pellegrino o 0,65. Maciej Staręga odpadł w ćwierćfinale i zajął 19. miejsce.

Norweg już wcześniej zapewnił sobie triumf w klasyfikacji generalnej PŚ, w której ma 1928 pkt i wyprzedza Szweda Edvina Angera - 1599 oraz kolegę z drużyny, Harald Oestberga Amundsen - 1439. Klaebo wygrał także klasyfikację sprintu. Ma 817 pkt, drugi jest Erik Valnes - 742, a trzeci Anger - 706. Staręga jest 62 - 58 pkt, a Kamil Bury 79. (26). Z trzech Polaków, którzy punktowali w zawodach cyklu, Dominik Bury plasuje się na 58. miejscu mając 270 pkt, Maciej Staręga jest 129 (59), a Kamil Bury

148 (32). Punktowało 270 zawodników.

W sprincie kobiet na 1,5 km triumfowała Niemka Coletta Rydzek 3:05,64 wyprzedzając o 0,21 Norweżkę Kristinę Stavaas Skistad oraz o 0,38 Szwajcarkę Nadine Faehndrich. To pierwszy triumf 27-letniej Niemki w dotychczasowych zawodach cyklu. Monika Skinner ukończyła zawody na 49. miejscu, natomiast Aleksandra Kołodziej była 66. w stawce 69 startujących.

Dużą Kryształową Kulę zdobyła Jessica Diggins (USA). Ma 2071 pkt i wyprzedza Victorią Carl (Niemcy) - 1659 oraz Kerttu Niskanen (Finlandia) - 1529. Piątkowa triumfatorka, Rydzek, z 544 punktami plasuje się na 32. miejscu. Izabela Marcisz jest 66. - 109 pkt, Skinner 138. - 20 oraz Anđelika Szyszka 146. - 16 pkt. Punkty zdobyło 178 zawodniczek. Najwięcej punktów w sprincie uzbierała Jasmin Joensuu (Finlandia) - 769.

(PAP)

Pierwsze pole position

GRAND PRIX CHIN
FORMULA 1

Lewis Hamilton pierwszy raz w barwach nowego zespołu - Ferrari - wywalczył pole position. Brytyjczyk wystartuje na czele stawki w sobotnim sprincie w GP Chin F1. Z drugiego miejsca pojedzie w Szanghaju broniący tytułu mistrza świata Holender Max Verstappen (Red Bull).

Hamilton, który od tego sezonu broni barw Ferrari, ma najwięcej zwycięstw spośród wszystkich kierowców w wyścigach Szanghaju - sześć. Sprint w Chinach odbędzie się jednak po raz pierwszy.

Brytyjczyk potwierdził, że dobrze czuje się na torze Shanghai International Circuit i że zmazał płamę, jaką było rozczarowanie 10. miejsce w pierwszym wyścigu sezonu o GP Australii w miniony weekend.

- Nie spodziewałem się takiego rezultatu, ale bardzo się cieszę i jestem dumny - powiedział Hamilton.

Trzecie miejsce startowe wywalczył Australijczyk Oscar Piastri z McLaren, a czwarte Monakijczyk Charles Leclerc z Ferrari.

Sobotni sprint rozpocznie się o 4.00 czasu polskiego, natomiast start do niedzielnego wyścigu zaplanowano na 8.00.



Kirsty Coventry ma świadomość ogromu pracy.

Zwycięstwo Kirsty Coventry można uznać za chęć promowania wizerunku MKOl jako organizacji postępowej i różnorodnej, a także zapewnienia, by igrzyska olimpijskie przyciągały młode pokolenie.

Wybór Kirsty Coventry na przewodniczącą Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego to historyczny moment dla organizacji, gdyż jest ona pierwszą kobietą na tym stanowisku. Zwycięstwo byłej pływaczki z Zimbabwe budzi jednak kontrowersje związane z procedurą wyborczą oraz jej karierą polityczną.

Jedna runda wystarczyła

Wygrana 41-letniej Coventry w wyborach, w których pokonała sześciu kandydatów, to niespodzianka. W czwartek w greckiej miejscowości Costa Navarino podczas 144. Sesji MKOl najmłodsza spośród wszystkich pretendentów do sukcesu po Niemcu Thomasie Bachu i jedyna kobieta potrzebowała tylko jednej rundy, by odnieść zdecydowane zwycięstwo. Oddano na nią 49 głosów - dokładnie tyle, ile potrzeba było do uzyskania większości. Wybór Coventry to znak postępu MKOl. Jak podaje BBC, do 1981 roku nie było kobiet wśród członków tej organizacji, a w 130-letniej historii tylko dwie kandydowały na stanowisko przewodniczącego. Była pływaczka jako pierwsza wygrała wybory rok po tym, jak w Paryżu po raz pierwszy w historii w igrzyskach olimpijskich wystartowała taka sama liczba zawodników i zawodniczek.

Znaczący jest także wiek i pochodzenie nowej przewodniczącej. Jest najmłodszą osobą, która stanie na czele MKOl i pierwszą z Afryki. Zwycięstwo Coventry w wyborach można więc uznać za chęć promowania wizerunku organizacji jako postępowej i różnorodnej, a także zapew-

nienia, by igrzyska olimpijskie przyciągały młode pokolenie. Triumf 41-latkę spotkał się z przychylnymi opiniami ludzi sportu, szczególnie kobiet. - Jestem bardzo dumna i cieszę się z wyboru Kirsty. W świat idzie bardzo mocny przekaz: kobiety nadają się na liderów - skomentowała członkini MKOl, Maja Włoszczowska.

Bach zaprzecza

Zwycięstwo Coventry już w pierwszej rundzie, a także jego rozmiar, przy zakrojonej na małą skalę kampanii, ponownie rozpoczął jednak dyskusję na temat procesu wyborczego. Jak podawały media przed rozpoczęciem 144. Sesji MKOl, była pływaczka od początku miała silne poparcie ustępującego ze stanowiska Bacha. Niemiec zaprzeczył, jakoby lobbował w jej imieniu, zaznaczając przy tym, że wybory zostały przeprowadzone uczciwie. Nie można jednak nie zwrócić uwagi, że większość członków MKOl głosujących w czwartek, zostało mianowanych właśnie przez Bacha, który kierował organizacją od 2013 roku. Po zakończeniu wyborów pojawiły się głosy krytykujące nie tylko skromną kampanię, na jaką mogą sobie pozwolić kandydaci - krótkie prezentacje za zamkniętymi drzwiami w siedzibie MKOl w styczniu w Lozannie były jedynym oficjalnym wydarzeniem kampanii wyborczej, ale także owiany tajemnicą i restrykcyjny proces głosowania.

Coe obiecuje

Zmiana procesu wyborczego była jednym z postulatów kontrkandydata Coventry, Sebastiana Coe. Brytyjczyk, który otrzymał tylko 8 głosów, po ogłoszeniu czwartkowych wyników

pogratulował zwyciężczyni i zapewnił jej swoje wsparcie, jednak w rozmowie z mediami wspomniął, że kampania, którą uważał za bardzo zamkniętą, powinna być „bardziej otwarta i z pewnością nieco bardziej elastyczna”.

Przeciwnicy wyboru reprezentantki Zimbabwe podkreślają również, że opowiadając się za wsparciem kobiet nowa przewodnicząca była członkiem Zarządu Wykonawczego MKOl, gdy ten zezwolił na start w igrzyskach w Paryżu kontrowersyjnych pięściarek Imane Khelif z Algierii i Lin Yu-ting z Tajwanu. Obie zawodniczki, które nie są kobietami transpłciowymi, zostały zdyskwalifikowane w mistrzostwach świata w 2023 roku przez Międzynarodową Federację Boksu (IBA), gdyż nie przeszły testów płci. Do turnieju olimpijskiego zostały jednak dopuszczone decyzją MKOl, który testy płci uznał za bezprawne i pozbawione wiarygodności.

Oferta „Krokodyla”

Największe kontrowersje budzą polityczne powiązania Coventry w Zimbabwe. W 2008 roku, po wywalczeniu czterech medali olimpijskich w Pekinie, w tym jednego złotego, ówczesny prezydent kraju Robert Mugabe, którego rządy były naznaczone brutalnymi represjami i ekonomiczną ruiną państwa, nazwał ją „złotą dziewczyną” i nagroził premią w wysokości 100 tys. dolarów. Świat nie spojrzał na tę decyzję zbyt przychylnie, gdyż jednocześnie Zimbabwe mierzyło się ze znaczącymi brakami żywności i inflacją. Zawodniczka oddała wówczas część pieniędzy na cele charytatywne i starała się nie wypowiadać na tematy polityczne, jednak w 2018

roku, dwa lata po zakończeniu kariery, przyjęła nominację na stanowisko ministra sportu od następcy Mugabe - nie mniej kontrowersyjnego Emmersona Mnangagwy. Aktualny prezydent Zimbabwe znany jest jako „Krokodyl” ze względu na bezwzględność i polityczną przebiegłość, nałożono też na niego sankcje za korupcję i łamanie praw człowieka.

Miejsce przy stole

Coventry jako szefowa resortu sportu była w swoim kraju krytykowana przede wszystkim za słabą infrastrukturę sportową. W 2020 roku Afrykańska Konfederacja Piłkarska (CAF) zakazała organizacji meczów międzynarodowych na stadionach w Zimbabwe, gdyż nie spełniały one wymogów. Dwa lata później reprezentację tego kraju z rywalizacji międzynarodowej wykluczyła Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA), a powodem była ingerencja rządu w przebieg rozgrywek. Była pływaczka w 2023 r. została ponownie wybrana na stanowisko ministra sportu.

Powiązania Coventry z Mnangagwą budzą wątpliwości, czy jest ona odpowiedzialną osobą do kierowania tak znaczącą organizacją jak MKOl. Była pływaczka ma jednak na to odpowiedź. - Nie wierzę, że można dokonać zmiany, jeśli nie ma się miejsca przy stole. To nie jest łatwe, ale miałam niesamowite wsparcie. Musieliśmy poruszać bardzo wrażliwe kwestie, co z pewnością dało mi dodatkowe doświadczenie. Przygotowało mnie na to, że w MKOl będziemy musieli współpracować z trudnymi liderami, którzy mają różne opinie na różne tematy - zauważyła Coventry.

Monika Sapela/PAP

„KAJTO” PROWADZI W WRC2

RAJD SAFARI

■ Po drugim etapie trzeciej rundy mistrzostw świata Kajetan Kajetanowicz z pilotem Maciejem Szczepaniakiem (Toyota Yaris GR Rally2) jest nadal liderem w kategorii WRC2. W klasyfikacji generalnej Rajdu Safari prowadzi Brytyjczyk Elfyn Evans (Toyota Yaris Rally1), drugi ze stratą 7,7 sek. jest Fin Kalle Rovanpera (Toyota Yaris Rally1), a trzeci Estończyk Ott Tanak (Hyundai i20 Rally1) - strata 55,4. Tanak, który był liderem po pierwszym etapie, teraz spadł, bo w jego samochodzie doszło do awarii układu przeniesienia napędu i na dwóch ostatnich odcinkach specjalnychjechał w tempie spacerowym, gdyż jego Hyundai stracił napęd 4WD. Na czwartej pozycji jest sklasyfikowany obrońca tytułu Belg Thierry Neuville (Hyundai i20 Rally1), który ma już do lidera 1:31,4 straty. Neuville narzeka na warunki na trasie, już dwa razy przebił oponę. Kajetanowicz prowadzi zarówno w WRC2 jak i WRC2 Challenger, gdzie rywalizują kierowcy ekip prywatnych, i jest 8. w klasyfikacji generalnej ze stratą 5:53,8, ale wyprzedza trzech kierowców jadących samocho-

dami WRC.

- Jest trudno, może nawet trudniej niż przewidywaliśmy. Bardzo dużo kamieni. Na jednym z odcinków specjalnych przebiliśmy oponę, na szczęście tylko siedem kilometrów przed metą tej ponad 30-kilometrowej próby. Bardzo dużo się działo... - powiedział Kajetanowicz po porannej pętli. Start w Safari jest dla naszego kierowcy pierwszym w sezonie 2025. Polak walczy o zwycięstwo w klasyfikacji końcowej Challenger. Piątek był najdłuższym etapem w rajdzie - prawie 158 km odcinków specjalnych, w tym najdłuższy Camp Moran (31,40 km). Pierwszy jego przejazd wygrał Tanak, a na drugim najszybszy był Neuville. W Kenii startują prawie wszyscy kierowcy ze światowej czołówki, brakuje tylko ośmiokrotnego mistrza świata Francuza Sebastiena Ogiera (Toyota Yaris Rally1), zwycięzcy z 2023 roku. Ogier, który wygrał w tym roku pierwszą rundę MŚ, Rajd Monte Carlo, ściga się tylko w wybranych rundach, w których zbiera dla zespołu punkty do klasyfikacji producentów. W sobotę w programie Rajdu Safari jest sześć OS-ów; pierwszy startuje o 6.35 czasu polskiego.

FAWORYCI GRAJĄ DALEJ

TENIS STOŁOWY

■ Rozstawieni z „jedynkami” Natalia Bajor i Miłosz Redzimski awansowali do ćwierćfinałów 93. mistrzostw Polski w Białymstoku. Najwyżej sklasyfikowani reprezentanci Polski w rankingu światowym - Miłosz Redzimski (44.) i Natalia Bajor (86.) dziś zagrają o awans do półfinału. Zawodniczka KTS Tarnobrzeg w piątek pokonała Weronikę Bobek i Natalię Bogdanowicz. - Cieszę się, że wygrałam obydwie pojedynki. Pierwszy dzień podczas takiej imprezy jest zawsze najtrudniejszy. Nowa hala, nowe warunki, do wszystkiego trzeba się przyzwyczaić. Jestem już skupiona na kolejnych grach i chciałabym przede wszystkim zagrać w dalszej części turnieju na luzie - powiedziała Natalia Bajor. W sobotnim ćwierćfinale rywalką czterokrotnej mistrzyni Polski w grze pojedynczej (Bajor wygrywała w latach 2018, 2019, 2020 i 2021) będzie najbardziej doświadczona w stawce ćwierćfinalistka, Magdalena Sikorska. Do ósemki najlepszych zawodniczek awansowała także obrończyni mistrzowskiego tytułu, Katarzyna Węgrzyn. Rywalką rozstawionej z „dwójką” zawodniczki KU AZS UE Wrocław będzie Agata Zakrzewska z KTS-u Tarnobrzeg. W dwóch pozostałych meczach 1/4 finału gry pojedynczej kobiet Kata-

ryzna Rajkowska zagra z Anną Węgrzyn (4), a Zuzanna Wielgos (3) zmierzy się z Pauliną Krzysiek. Poznaliśmy także ćwierćfinalistów 93. IMP w grze pojedynczej mężczyzn. Do najlepszej „8” awans wywalczyło czterech najwyżej rozstawionych graczy: Miłosz Redzimski (1), Konrad Kulpa (2), Marek Badowski (3) i Tomasz Kotowski (4). Jednego z kandydatów do medalu w 1/8 finału wyeliminował Kulpa, który okazał się lepszy od mistrza paraliimpijskiego z Paryża - Patryka Chojnowskiego 4:2 (4:11, 10:12, 11:2, 11:6, 11:1, 12:10). - W pierwszym secie przegrałem dość wyraźnie i nie zapowiadało to końcowego zwycięstwa. W kolejnych setach zmieniłem taktykę, zacząłem spokojniej grać i losy meczu się odwróciły - powiedział Konrad Kulpa. Sporą emocji kibicom zgromadzonym w białostockiej hali doświadczył mecz 1/8 finału Samuela Kulczyckiego z Marcelem Błaszczkiem. Obrońca mistrzowskiego tytułu przegrywał już w tym spotkaniu 2:3, by ostatecznie wygrać z najlepszym polskim juniorem z poprzedniego sezonu 4:3. **Zestaw par ćwierćfinałowych w grze pojedynczej mężczyzn:** Miłosz Redzimski (1) - Jakub Dyjas, Artur Greła - Tomasz Kotowski (4), Marek Badowski (3) - Samuel Kulczycki, Jakub Stecyszyn - Konrad Kulpa (2).

(a)

„Hubi” zrezygnował...

Hubert Hurkacz z powodu kontuzji pleców wycofał się z turnieju w Miami.

Pierwsze zwycięstwo Igi Świątek w imprezie rozgrywanej na Florydzie zeszło w cień po ogłoszonej chwilę później rezygnacji Huberta Hurkacza, triumfatora z 2021 roku (w finale pokonał Włocha Jannika Sinnera). Rozstawiony z nr 21. Polak miał rozpocząć w sobotę od 2. rundy i spotkania z Włochem Luciano Dardem (61. ATP). Ale około 14.00 czasu miejscowego organizatorzy poinformowali najpierw o wycofaniu się 28-letniego wrocławianina z rywalizacji deblistów (miał zagrać w parze z Niemcem Timem Puetzem przeciwko francuskiemu duetowi Sadio Doumbia i Fabien Reboul), a następnie także w singlu. Powód? Nie kolano, które Hurkacz leczył jesienią ubiegłego roku, lecz dolny odcinek pleców...

W tej sytuacji w ATP Masters 1000 w Miami pozostał tylko jeden Polak, występujący w deblu Jan Zieliński. W parze z Belgiem Sanderem Gille'em awansował do 2. rundy, pokonując Santiago Gonzaleza z Meksyku i Alejandro Tabilo z Chile 6:4, 6:2.

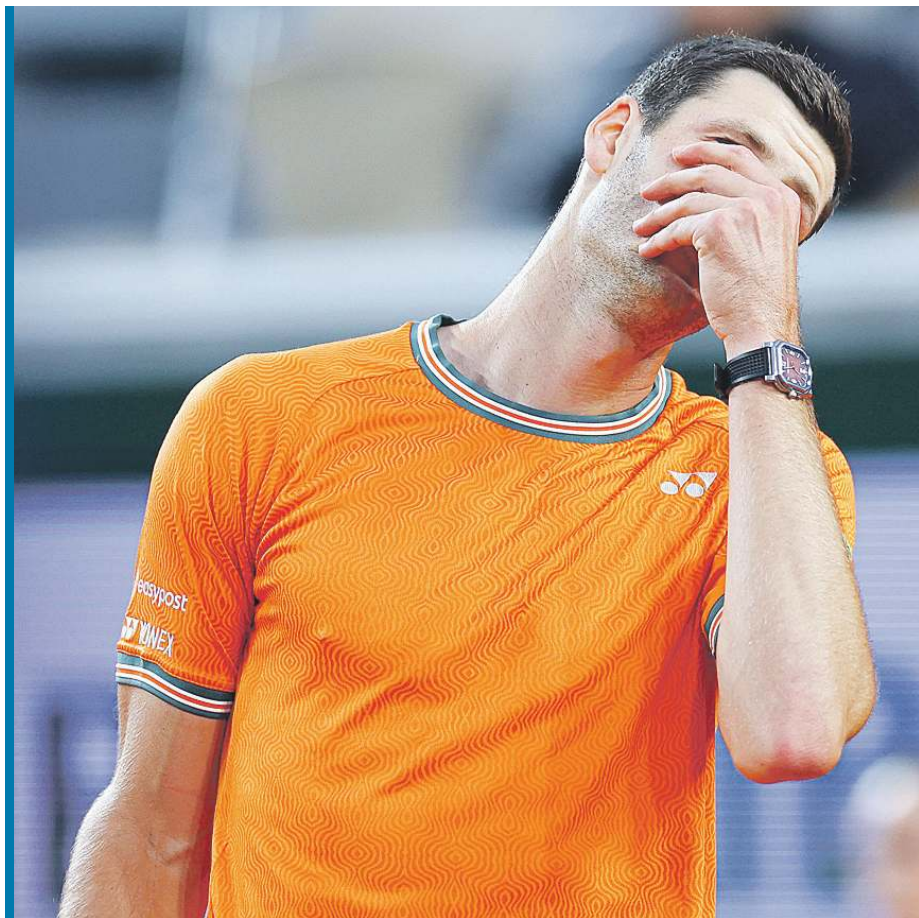
Pomogła kofeina

Natomiast Iga Świątek po raz szósty w karierze rywalizowała z Caroline Garcia - dziś 74. na świecie, ale triumfatorką WTA Finals 2022 - i wygrała po raz piąty. Tym razem mecz był bardziej wyrównany niż ten sprzed dwóch tygodni w 2. rundzie w Indian Wells - w Kalifornii było 6:2, 6:0 w 63 minuty, w Miami 6:2, 7:5 po godzinie i 36 minutach. Polka zaserwowała 8 asów, wygrała 75 ze 125 punktów, miała 28 uderzeń kończących i 20 niewymuszonych błędów.

Tyle suche fakty. Iga dominowała w pierwszej partii, wygrała 4 pierwsze gemy, a Garcia reklamowała u obsługi naciąg swojej rakiety - na nową musiała poczekać jednak aż do drugiego seta. Na jego początku Polka straciła koncentrację, gdy dwukrotnie dała się przełamać Francuzce i z 1:0 zrobiło się 1:3. - Dzisiaj pobudka była trochę wcześniej, ale szybko zareagowałam, zażyłam trochę kofeiny i później było już lepiej - tłumaczyła Świątek na antenie Canal+, w jaki sposób wróciła do gry.

Broniła setbola

Szybko odrobiła straty, ale przy stanie 4:5 mu-



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Ból musi być naprawdę duży...

25

IGA ŚWIĄTEK

została pierwszą zawodniczką w historii formatu WTA 1000 (od 2009 r.), która wygrała 25 kolejnych meczów otwarcia. Ta passa sięga turnieju w Cincinnati w 2021 r., gdzie przegrała w 2. rundzie (po wolnym losie w 1. rundzie) z Ons Jabeur.

siała bronić piłki setowej - skutecznie. W następnym gemie Polka sama przełamała Garcia, a przy własnym serwisie dokończyła dzieło. - Turnieje w Indian Wells i Miami co prawda odbywają się w tym samym kontynencie, ale to dwie różne imprezy. W drugim secie dziwnie mi się grało. Piłka tu odbija się niżej niż w Kalifornii, muszę być gotowa na odrobinę szybszą grę i jeszcze niżej na nogach, ale najlepsi wracają z trudnych momentów - powiedziała wprost z kortu Świątek.

Polka, triumfatorka w Miami z 2022 r., wciąż czeka na pierwszy finał turnieju rangi 1000 w tym sezonie. Trzy poprzednie kończyła kolejno na etapie półfinału (Doha), ćwierćfinału (Dubaj) i znów półfinału (Indian Wells). Tytułu nie zdobyła od czerwca ub. roku, gdy

po raz czwarty w karierze wygrała na ziemnych kortach Rolanda Garrosa.

A Mertens już wygrała

Tymczasem kolejną rywalką Świątek, Elise Mertens, w 2025 r. może pochwalić się już triumfem w hali w Singapurze i przegranym finałem w Hobart (oba WTA 250). W Miami rozstawiona z nr 27 Belgijka pokonała Amerykankę Peyton Stearns 6:4, 6:1, zagrywając kilka znakomitych drop shotów (skrótów). Pocho- dząca z Leuven zawodniczka zajmuje 28. miejsce w światowym rankingu. 29-latką najwyższe, 12. miejsce w tym zestawieniu zajmowała w październiku 2018. Na koncie ma 9 trofeów, w tym 7 na twardej nawierzchni. Świątek z Mertens mierzy się do tej pory tylko raz - w ubiegłorocznym turnieju halowym WTA 500 na kortach ziemnych w Stuttgarcie w 1/8 finału raszynianka zwyciężyła

6:3, 6:4. Ich mecz odbędzie się w niedzielę.

Linette kontra nastolatka

Na Florydzie wciąż w grze jest także Magda Linette. 33-letnia polnianka (34. WTA) udanie przeszła dwie rundy, a w sobotę w trzeciej zmierzy się z o 14 lat młodszą czeską kwalifikantką Lindą Fruhvirtovą (215. WTA), która rozgromiła rozstawioną z nr 16. Brazylijkę Beatriz Haddad Maia.

W czwartek odpadła rozstawiona z nr 29. Magdalena Fręch - po porażce z rumuńską kwalifikantką Eleną Gabrileą Ruse (102. WTA). Poza łodzianką z Miami szybko „wyleciały” inne rozstawione tenisistki, m.in. Jelena Rybakina (nr 7) i Julia Putinceva (19) z Kazachstanu, Rosjanki Daria Kasatkina (12) i Ludmiła Samsonowa (24), Chorwatka Donna Vekić (21) czy „zmora” Igi Świątek, Łotyszka Jelena Ostapenko (25.).

(u)

CHWALIŃSKA W PÓŁFINALE

■ Maja Chwalińska (131. WTA) awansowała do półfinału challengerki WTA 125 na kortach ziemnych w Antalyi. Tenisistka z Dąbrowy Górniczej w ćwierćfinale pokonała Francuzkę Elę Jacquemet (141. WTA) 6:0, 6:7 (7-9), 7:5 po 3 godzinach i 20 minu-

tach. O finał Polka powalczy z leworęczną Hiszpanką Leyre Romero Gormaz (157. WTA). Najwyżej rozstawioną w imprezie była Kolumbijka Emiliana Arango (79. WTA), finalistka niedawnego turnieju WTA 500 w Meridzie w Meksyku, ale odpadła już w 1. rundzie.



Wojciech Kuczek

WYMIANA KOSZULEK

Ratujmy polskich futbolistów

Mamy szczęściu Polaków z szanami na grę w ćwierćfinałach Ligi Mistrzów: Szczęśny i Lewandowski w Barcelonie są pewniakami, Zalewski i Zieliński jak się podlecza, powinni dostać szansę z ławki Interu, podobnie jak Matty Cash w Aston Villi, Jakub Kiwior pewnie wejdzie tylko w sytuacji awaryjnej dla Arsenalu. Sześciu - to i tak więcej niż wychodzi zwykle w pierwszym składzie Jagiellonii czy Legii; nasze kluby w Lidze Konferencji zaszyły tak wysoko z mniejszościowym udziałem rodzimych graczy. Jeszcze jesienią byliśmy skłonni biadolić, że polscy piłkarze są marginalizowani w klubach zagranicznych, a zatem grono zawodników pozostających w rytmie meczowym nam się niebezpiecznie skurczy. Tymczasem Polacy coraz mniej grają także w rodzimych ekipach. Niemal połowę zawodników zgłoszonych do gry w ekstraklasie stanowią obcokrajowcy; jeśli policzyć czas gry Polaków, to tylko 48%, co gorsza - w ostatniej dekadzie ten odsetek radykalnie spadł i wciąż się zmniejsza.

PZPN właśnie zniósł przepis o obowiązkowej grze młodzieżowców w klubach ekstraklasy, nie podsuwając w zamian wielkiej zachęty do tego, by zamiast z europejskich graków pozyskanych na wyprzedzających budowach składy ze zdolnych Polaków. Ja tam wcale tego przepisu nie uważałem za głupi, choć, że był martwy dowodzi chociażby mistrzowski sezon Rakowa - w Częstochowie wyliczono, że bardziej opłaca się z profitów za tytuł spłacić potem kary za brak młodzieżowca w kadrze niż ryzykować niepowodzenie w walce o mistrzostwo. Aktualny lider ekstraklasy wie, że też prym w innej niechlubnej dziedzinie: w ostatnim meczu na szczycie z Lechem trener Papszun nie wystawił w polu w pierwszym składzie żadnego Polaka. Pytanie zatem, czy hasło „ratujmy polski futbol” jest równoznaczne z ratowaniem polskiej reprezentacji, skoro skuteczną metodą na podniesienie jakości klubów okazuje się rezygnacja z polskich graczy. Młode talenty, jeśli są dopuszczane do gry na naszych boiskach, pospół z prezesami swoich klubów marzą nie tyle o sportowych triumfach,

lecz głównie o tym, żeby się wyprymować. Wolą zarabiać za granicą niż grać w Polsce. Na problem geszefciarskiej mentalności zarządów naszych klubów zwrócił niedawno uwagę Zbigniew Boniek: u nas piłkarzy szkoli się po to, by ich zawczasu, czyli przed upływem kontraktu, dobrze sprzedać na Zachód. W klubach wciąż nie wierzy się w zarobki, które mogą przynieść sukcesy w Europie - wszak Jagiellonia już wprost gotuje się, aby za parę milionów euro opchnąć swoją największą gwiazdę, Afimico Pululu, choć z jego udziałem mogłaby także w przyszłym sezonie zarobić za kolejne pucharowe awanse pieniądze znacznie większe. Polska myśl szkoleniowa: tanio wyszkolić, drogo sprzedać, albo ściągnąć na promocji, a potem drogo wypuścić; jak się trafią jakieś sukcesy sportowe, to przy okazji, one celem samym w obie nie są. Mamy duże, nowoczesne areny, ale mentalnie jesteśmy wciąż Jarmarkiem Europa, który się rozkładał na trybunach dawnego Stadionu Dziesięciolecia. W dodatku przez kolejne dekady przywykliśmy do tego, że nasi futbolisci jakoś późno

dojrzewają, skoro status „młodego zdolnego” utrzymuje się u nas jeszcze po dwudziestce. Zachowawczość kolejnych trenerów kadry narodowej, którzy nastolatkom raczej szans gry w biało-czerwonym trykocie nie dawali, zdaje się przetrzymać dopiero Michał Probiez. Apokaliptyczne nastroje polskich kibiców będą się nasilać z każdym meczem, który nas zbliży do końca kariery Roberta Lewandowskiego, ale też nie ma sensu lamentować nad brakiem jego następcy. Lewy jest zjawiskiem futbolowym, które się zdarza raz na pół wieku - próżno wyczekiwać kogoś, kto by go zastąpił, co nie oznacza, że drużyna narodowa jest skazana na wieczną trzeciorzędność. Lewandowski nabił sobie w kadrze statystyki, których nikt już za naszego życia nie pobije, ale nie zawojowaliśmy z nim w reprezentacji nic ponad jeden ćwierćfinał mistrzostw Europy. Ta poprzeczka przy odrobinie szczęścia nie wisi nazbyt wysoko nawet dla drużyny przeciętnej (wszak na tym samym Euro '16, którym pocieszamy dusze, odwiecznie kiepska Walia dotarła do półfinału).

Na geszefciarski zmysł ludzi zarządzających naszym futbolem, klubowym sposobem mogą być tylko marchewka, skoro kija od czasu wejścia w życia Prawa Bosmana użyć niepodobna. Nie wolno ograniczać liczby obcokrajowców, to niech się nagradza za granie Polakami. Na mój chłopski rozum, jak jeden z drugim prezesem zwącha, że za granie rodzimym składem zarobi więcej niż za opchnięcie młodzika z papierami na granie do jakiejś bogatszej ligi, ekstraklasa nam się spolszczy. A nasi gracze nie będą musieli przechodzić przez etap kwarantanny i odbijać się od składów zachodnich pracodawców po to, by z pełną kabzą wrócić do Polski i próbować odbudować karierę. Mit o tym, że codzienne trenowanie z najlepszymi jest więcej warte niż regularne granie pośród miernot, wydaje mi się szczególnie szkodliwy. Gwiazdom polskiej ligi po wyjeździe na Zachód od grzania tawy rosną odciski na dupie, co prawda dostają za to lukratywne odszkodowania, ale szkoda tej dziury w karierze.

POLECAMY SPORTOWE PROGRAMY W TV - WSZYSTKIE NA ŻYWO

SOBOTA, 22 MARCA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Orlen Ekstraliga Kobiet, GKS Katowice - Pogoń Szczecin (na żywo)

TVN

16.10 Skoki narciarskie: PŚ w Lahti, studio i konkurs (na żywo)

METRO

12.15 Biegi narciarskie: PŚ w Lahti, sprinty drużynowe st. dow. (na żywo)

TVP SPORT

10.10 Biegi narciarskie: Ski Classics, Marcialonga, 11.15 Lekka atletyka: 2. dzień halowych MŚ w Nankinie, 15.45 Biathlon: PŚ w Oslo, na dochodzenie kobiet, 17.10 Pn: Betclit 2. Liga, Zagłębie Sosnowiec - KKS Kalisz, 19.25 Skoki narciarskie: Puchar Kontynentalny w Zakopanem (na żywo), 21.30 Sportowy wieczór, 2.55 La: 3. dzień HMŚ (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.00 Siatkówka: 7. strefa - mag, 12.30 Tauron Liga, ćwierćfinał play offu, 14.45 PlusLiga: JSW Jastrzębski Węgiel - Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.30 Steam Hernalia Norwid Częstochowa - PGE GiEK Skra Betchatów. 20.30 PGE Projekt Warszawa - Ślepsk Małow Suwałki, 23.00 Tenis: 2. runda ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT 2

9.00 Snowboard: MŚ w Engadynie, kwalifikacje slalomu równoległego, 11.00 Narciarstwo dowolne: MŚ, finały ski crossu, 14.50 Pn: elim. MŚ, Liechtenstein - Macedonia Północna, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wąbrzych - PGE Spójnia Stargard, 20.00 UFC Fight Night: Leon Edwards - Sean Brady (na żywo)

POLSAT SPORT 3

13.30 Snowboard: MŚ w Engadynie, finały slalomu równoległego, 16.00 Tenis: 2. runda ATP w Miami, 17.50 Pn: elim. MŚ, Mołdawia - Norwegia, 20.35 Walia - Kazachstan (na żywo), 23.30 Skrót elimin. MŚ

POLSAT SPORT FIGHT

16.30 UFC Fight Night, studio i Marcin Tybura - Mick Par- kin oraz Leon Edwards - Sean Brady (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

16.30 UFC Fight Night, studio i Marcin Tybura - Mick Par- kin oraz Leon Edwards - Sean Brady (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

17.50 Pn: elim. MŚ, Luksem-

burg - Szwecja, 20.35 Czechy - Wyspy Owcze (na żywo), 23.30 Skrót elimin. MŚ

SPORTKLUB

20.45 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Baskonia - BAXI Manresa, 22.30 Żeglarsstwo: 1. dzień SailGP w San Francisco (na żywo)

EUROSPORT 1

9.50 Narciarstwo dowolne: MŚ w Engadynie, slopestyle kobiet, 10.55 Ski cross kobiet, 12.30 Slopestyle mężczyzn, 13.45 Snowboard: MŚ, slalom równoległy, 14.45 Skoki narciarskie: PŚ w Lahti, 19.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Sun Valley, zjazd kobiet, 20.30 Snooker: półfinał Players Championship (na żywo)

EUROSPORT 2

12.30 Kolarstwo: Mediolan-San Remo, 17.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Sun Valley, zjazd mężczyzn, 19.00 Golf: 3. runda Valspar Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT

3.30 Koszykówka: NBA, Los Angeles Lakers - Chicago Bulls (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

16.00 Tenis: 3. runda WTA w Miami, 22.00 Premier Padel w Miami: półfinały mężczyzn (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

16.00 Premier Padel w Miami: półfinały kobiet i mężczyzn (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

7.15 Formuła 1: Grand Prix Chin, kwalifikacje, 5.55 Parada kierowców (na żywo)

NIEDZIELA, 23 MARCA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 2

11.55 Pn: liga hiszpańska kobiet, Barcelona - Real Madryt (na żywo)

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclit 2. Liga, Chojniczanka - Hutnik Kraków (na żywo)

TVN

16.00 Skoki narciarskie: PŚ w Lahti, studio i konkurs duetów (na żywo)

METRO

8.20 Biegi narciarskie: PŚ w Lahti, 50 km st. klas. kobiet (na żywo)

TVP SPORT

9.55 Skoki narciarskie: PK w Zakopanem, 12.15 Lekka atletyka: 2. dzień halowych MŚ w Nankinie, 15.15 Biathlon: PŚ w Oslo, ze startu wspólnego kobiet, 17.10 Piłka wodna: finał Pucharu Polski mężczyzn, 19.00 Sportowy top tygodnia, 20.05 Pn: Liga Narodów, studio i Hiszpania - Holandia (na żywo), 23.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

12.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Energa MMTS Kwidzyn - Górnik Zabrze, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Trefl Gdańsk - Indykpol AZS Olsztyn, 17.30 Asseco Resovia - Nowak-Mosty MKS Będzin, 20.35 Pn: Liga Narodów, Hiszpania - Holandia, 23.00 Tenis: 3. runda ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Cafe Futbol, 12.30 Snowboard: MŚ w Engadynie, równoległa rywalizacja drużynowa, 11.00 Narciarstwo dowolne: MŚ, finały ski crossu, 14.50 Pn: LN, Gruzja - Armenia, 17.50 Węgry - Turcja, 20.35 Niemcy - Włochy, 23.30 Mag. LN (na żywo)

POLSAT SPORT 3

10.30 Tenis stołowy: finał MP, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga mężczyzn, PGE Start Lublin - King Szczecin, 21.00 Tenis: 3. runda ATP w Miami,

POLSAT SPORT FIGHT

20.30 Siatkówka: PLS 1. liga mężczyzn, PZL Leonardo Avia Świdnik - REA BAS Biadystok (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

16.00, 0.30 Tenis: 3. runda ATP w Miami, 20.35 Pn: Liga Narodów, Hiszpania - Holandia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

12.00 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Trapania Shark - Germani Brescia, 16.00 Tenis: 3. runda ATP w Miami (na żywo)

SPORTKLUB

12.30 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Hiopos Lleida - Joventut Badalona, 18.30 Unicaja - Real Madryt, 22.30 Żeglarsstwo: 2. dzień SailGP w San Francisco (na żywo)

EUROSPORT 1

8.20 Biegi narciarskie: PŚ

w Lahti, 50 km st. klas. kobiet, 11.15 Narciarstwo dowolne: MŚ w Engadynie, ski cross drużynowy, 12.45 Snowboard: MŚ, slopestyle mężczyzn, 13.45 Biegi narciarskie: PŚ Lahti, 50 km st. klas. mężczyzn, 16.00 Skoki narciarskie: PŚ w Lahti, konkurs duetów, 19.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Sun Valley, supergigant mężczyzn, 20.30 Snooker: finał Players Championship (na żywo)

EUROSPORT 2

9.50 Snowboard: MŚ w Engadynie, slopestyle kobiet, 14.00 Snooker: finał Players Championship, 19.00 Golf: finał Valspar Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT

9.30 Wysoki Pressing, 18.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Unicaja Málaga - Real Madryt, 20.30 NBA: Utah Jazz - Cleveland Cavaliers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

16.00 Tenis: 3. runda WTA w Miami (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

9.30 Wysoki Pressing, 16.00 Premier Padel w Miami: finały kobiet i mężczyzn (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

7.00 Formuła 1: Grand Prix Chin (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

tel.: 32 258 72 07

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

„Przekroczony” występ Ligarskiej

Paulina Ligarska nie zaliczyła żadnej odległości w skoku w dal, a Justyna Święty-Ersetic po raz piąty w karierze awansowała do finału 400 m.

HALOWE MŚ W NANKINIE

Wnocy z czwartku na piątek czasu środkowoeuropejskiego w Nankinie rozpoczęła się 20. edycja halowych mistrzostw świata. Polacy szanse na medale będą mieć w sobotę i niedzielę. W pierwszej sesji zawodów do rywalizacji przystąpiło czworo polskich lekkoatletów, z halową mistrzynią Europy na 800 m Anną Wielgosz na czele. Nasza zawodniczka zajęła w serii eliminacyjnej drugie miejsce - tracąc prowadzenie na ostatniej prostej - i wywalczyła awans do półfinału. Na mecie zmierzono jej 2:03,40.

- Dzisiaj liczyło się miejsce w pierwszej trójce. Mam energię na kolejny bieg. Jestem dobrej myśli. Jestem w stanie rywalizować ze światową czołówką. Pierwszy raz awansowałam do półfinału halowych mistrzostw świata, mimo że nadal mam jet-lag i się nie wyspałam. Natomiast inni też mają takie problemy, więc wszyscy przechodzimy przez to samo - mówiła w rozmowie z World Athletics Anna Wielgosz.

Patryk Sieradzki na 800 m długo biegł z tyłu stawki, ale w drugiej części rywalizacji sporo zyskał i ostatecznie - po interesującej, wyrównanej walce na finiszu - zajął trzecie miejsce z czasem 1:48,20. - Cieszę się, że udało się awansować. Bieg w moim wykonaniu był fatalny pod względem taktycznym. Jestem zły na siebie. Jednak najważniejszy jest awans. W tym sezonie jestem w życiowej formie. Pokazałem, że potrafię wygrywać. W sobotę będę walczyć o finał - powiedział Sieradzki.

Bieżnia dla Justyny

Po świetnym finiszu prawo startu w finale wywalczyła Justyna Święty-Ersetic. Lekkoatletka AZS AWF Katowice początkowo miała wyraźną stratę do rywalek, ale na ostatniej prostej zachowała więcej sił od nich, wyprzedziła Egipcjanek oraz Jamajkę i finiszowała druga z czasem 52,22 sek., za plecami Amerykanki Alexis Holmes.

- Biegałem z dziewczynami, które są ode mnie dużo szybsze. Jedną z nich biega na 100 m tak szybko jak Ewa Swoboda, więc trudno, żebym z nią nawiązała rywalizację. Zachowałam spokojną głowę i wykorzystałam to, co jest moim największym atutem, czyli ruszyłam z końcówki. Cieszę się, że bieżnia w tej hali ma długie proste. Mogę to wreszcie wykorzystać. Jest inaczej niż w Apeldoornie - powiedziała w TVP Sport czwarta zawodniczka HME sprzed dwóch tygodni.

32-letnia raciborzanka wierzy, że tym razem szczęście będzie jej sprzyjać. - Cieszę się, że mogę biegać i powrócić do finałów największych imprez oraz dawać sobie i kibicom dużo radości. W tym sezonie jestem bardzo dobrze przygotowana. Nie boję się biegania, sprawia mi to ogromną frajdę. To będzie dla mnie pracowity weekend. Mam nadzieję, że w sobotę spotkamy się



Paulina Ligarska we wszystkich skokach notowała minimalne przekroczenia...

w równie dobrym nastroju. Obym tym razem znów nie była czwarta - zaznaczyła mistrzyni Europy ze stadionu (2018), która 5. raz startuje w HMS i 5. raz jest w finale 400 m, gdzie aż trzy razy była czwarta (w 2014, 2018 i 2022 oraz 5. w 2016).

W finale Święty-Ersetic będzie rywalizować z najszybszą w eliminacjach Brytyjką Amber Anning, Norweżką Henriette Jaeger, Martiną Weil z Chile oraz Amerykankami Holmes i Rosey Effiong.

W sobotę rywalizację zaczyna też płotkarze Jakub Szymański i Krzysztof Kiljan oraz sprinterka Ewa Swoboda.

Fatalny skok w dal

W piątek odbyła się rywalizacja wieloboistek. Piąta pięcioboistka Europy Paulina Ligarska dobrze rozpoczęła zmagania, uzyskując na 60 m ppł. 8,51 sek., wyrównując drugi rezultat w karierze. Niestety, nieco słabiej spisała się w skoku wzwyż, zaliczając 1,75 m. W pchnięciu

kułą uzyskała 13,98 m i po pierwszej części pięcioboju była ósma z dorobkiem 2724 pkt. Sesję popołudniową rozpoczął skok w dal, w którym 29-letnia lekkoatletka SKLA Sopot zanotowała trzy nieważne próby. We wszystkich skokach notowała minimalne przekroczenia - o kilkanaście lub góra 20 kilka milimetrów. Ostatecznie - po biegu na 800 m z czasem 2:17,21 min. - Polka zajęła przedostatnie, 13. miejsce. Nieudany start ostatecznie przełożył się też na brak punktów rankingowych World Athletics, cennych w kontekście letniej walki o kwalifikację do mistrzostw świata w Tokio (13-21 września).

- Jest mi przykro. Jakoś to będę musiała przełknąć, swoje już wypłakałam. Cały czas odsuwaliśmy rozbieg, od rozgrzewki. Dobrze biegałam i te skoki paliłam. Niewiele, ale jednak. Wszystkiego się spodziewałam, ale nie tego, że spałę trzy skoki - zazwyczaj nie dobiegam do belki. Można było cofnąć stopę, ale nic

by to nie dało - nie przyjechałam tu po to, by walczyć o 13-14. miejsce, tylko o coś więcej - powiedziała Ligarska w TVP. Gdyby skończyła 6,15 - tyle, ile w Holandii - zajęłaby 4. miejsce w HMS...

Rywalizację - podobnie jak dwa tygodnie temu w ME w Apeldoornie - wygrała Saga Vanninen.

Najdalszy trójskok

Oprócz Finki złoto HME triumfem w Nankinie przypieczętowali Andy Diaz Hernandez, który wygrał konkurs trójskoku z najlepszym w tym roku wynikiem na świecie - 17,80 m, oraz mistrz biegu na najkrótszym dystansie - 60 m - Brytyjczyk Jeremiah Azu, który poprawił rekord życiowy na 6,49 sek.

Z kolei drugie z rzędu złoto światowego czempionatu pod dachem zdobyli Koreańczyk Sanghyeok Woo, który zaliczył 2,31 w skoku wzwyż, oraz Kadyjka Sarah Mitton z wynikiem 20,48 m w pchnięciu kułą.

Tomasz Mucha

5

ZŁOTYCH

medali (wśród 36 wszystkich) zdobyli dotychczas polscy lekkoatleci w halowych mistrzostwach świata: Sebastian Chmara (obecny prezes PZLA) w siedmioboju (1999 Maebashi), Kamila Lićwinko w skoku wzwyż (2014 Sopot), Adam Kszczot na 800 m (2018 Birmingham) oraz dwa męska sztafeta 4x400 m (1991 Lizbona, 2018 Birmingham).

PROGRAM

STARTY BIAŁO-CZERWONYCH

Sobota, 22 marca 9 FINAŁÓW

3.10 - tyczka K, FINAŁ
3.34 - 60 m ppł. M (Kiljan)
4.01 - 60 m ppł. M (Szymański)
4.43 - 60 m K, elim. (Swoboda)
5.15 - 800 m K, półf. (Wielgosz)
5.31 - 800 m M, półf. (Sieradzki)
11.34 - tyczka M, FINAŁ
12.10 - trójskok K, FINAŁ
12.15 - 3000 m K, FINAŁ
12.33 - 3000 m M, FINAŁ
12.50 - 60 m ppł. M, półf. (ew. Szymański, Kiljan)
13.15 - 60 m K, półfinał (ew. Swoboda)
13.44 - 400 m K, FINAŁ (Święty-Ersetic)
13.55 - 400 m M, FINAŁ
14.05 - 60 m ppł. M, FINAŁ (ew. Szymański, Kiljan)
14.18 - 60 m K, FINAŁ, (ew. Swoboda)

Niedziela, 23 marca 12 FINAŁÓW

3.19 - w dal K, FINAŁ (Matyszewicz)
3.25 - 60 m ppł. K, elim. (Skrzysowska)
4.35 - wzwyż K, FINAŁ
12.35 - 60 m ppł. K, półf. (ew. Skrzysowska)
12.38 - kuła M, FINAŁ (Bukowiecki)
12.40 - wzwyż K, FINAŁ
13.02 - 1000 m, siedmiobój, FINAŁ
13.15 - 1500 m M, FINAŁ
13.28 - 1500 m K, FINAŁ
13.40 - 800 m M, FINAŁ (ew. Sieradzki)
13.54 - 800 m K, FINAŁ (ew. Wielgosz)
14.01 - 60 m ppł. K, FINAŁ (ew. Skrzysowska)
14.11 - sztafeta 4x400 m M, FINAŁ
14.21 - sztafeta 4x400 m K, FINAŁ (Polska)

MEDALIŚCI

KOBIETY

Pchnięcie kułą

1. Sarah MITTON (Kanada) 20,48 m
2. Jessica Schilder (Holandia) 20,07
3. Chase Jackson (USA) 20,06

Pięciobój

1. Saga VANNINEN (Finlandia) 4821 pkt.
2. Kate O'Connor (Irlandia) 4742
3. Taliyah Brooks (USA) 4669...
13. Paulina Ligarska 3586

MĘŻCZYŹNI 60 m

1. Jeremiah AZU (W. Brytania) 6,49 sek.
2. Lachlan Kennedy (Australia) 6,50
3. Akani Simbine (RPA) 6,54

Trójskok

1. Andy DIAZ HERNANDEZ (Włochy) 17,80
2. Yaming Zhu (Chiny) 17,33
3. Almir dos Santos (Brazylia) 17,22

Skok wzwyż

1. Sanghyeok WOO (Korea Płd.) 2,31 m
2. Hamish Kerr (Nowa Zelandia) 2,28
3. Raymond Richards (Jamajka) 2,28

DUPLANTIS PRACOWAŁ NAD MENTALNOŚCIĄ

■ Rekordzista globu w skoku o tyczce Armand Duplantis planuje w Nankinie poprawić swój najlepszy wynik. Szwed wystartował w tym sezonie halowym tylko trzy razy - 14 lutego w Berlinie, 28 lutego w Clermont Ferrand, gdzie poprawił swój rekord świata na 6,27 m, i 13 marca podczas swojej gali w Uppsali, gdzie próbo-

wał go poprawić bez powodzenia. Zrezygnował ze startu w mistrzostwach Europy w Apeldoornie, tłumacząc się zbyt napiętym terminarzem.

- W sezonie halowym pozostały już tylko MŚ w Chinach, gdzie oczywistym celem jest złoty medal i nowy rekord - powiedział ojciec i trener tyczkarza Greg Duplantis na antenie kanału szwedzkiej telewizji SVT.

Wyjaśnił też zmianę w treningach swojego syna. - Wyjątkowo ciężko fizycznie przepracowaliśmy okres zimowy i Armand jest szybszy i silniejszy niż w ubiegłym sezonie. Zmianą była stosunkowo mała liczba skoków. Te pozostawiliśmy głównie na zawody i na treningach skoncentrowaliśmy się na części mentalnej - podkreślił.